

PERCY JACKSON I BOGOWIE OLIMPIJSCY

ARCHIWUM HEROSÓW



RICK RIORDAN

Przełożyła Agnieszka Fulińska
Wydawnictwo Galeria Książki Kraków 2011

Drogi młody herosie,
jeśli czytasz tę książkę, mogę Cię jedynie przeprosić. Twojemu życiu właśnie zaczęło zagrażać niebezpieczeństwo.

Zapewne zdążyłeś się już zorientować, że nie jesteś zwykłym śmiertelnikiem. Ta książka zawiera informacje o sprawach świata herosów, o których śmiertelne dzieci nie mogą się dowiedzieć. Jako starszy skryba Obozu Herosów mam nadzieję, że tajne informacje zawarte w tej książce pomogą Ci przeżyć podczas szkolenia.

Archiwum Herosów zawiera relacje z trzech najniebezpieczniejszych przygód Percy'ego Jacksona, dotychczas niepublikowane. Dowiesz się, jak Percy spotkał straszliwych nieśmiertelnych synów Aresa. Poznasz też prawdę o spiżowym smoku, który przez długi czas był uważany w Obozie Herosów za legendę, a także o tym, jak Hades otrzymał nową tajną broń, Percy zaś został zmuszony do odegrania pewnej roli w jej powstaniu. Tych opowieści nie zamieszczono tu, żeby Cię wystraszyć, ale żeby Ci pokazać, jak niebezpieczne bywa życie herosa.

Chejron dał mi również pozwolenie na opublikowanie poufnych rozmów z niektórymi najważniejszymi obozowiczami, włącznie z Percym Jacksonem, Annabeth Chase

-7-

i Groverem Underwoodem. Pamiętaj, proszę, że te wypowiedzi są całkowicie poufne. Jeśli podzielisz się zawartymi w nich informacjami z jakimś śmiertelnikiem, możesz spodziewać się, że Clarisse będzie Cię gonić ze swą elektryczną włócznią. A wierz mi, że nie masz na to ochoty.

Zamieściłem tu także kilka rysunków, żeby Ci pomóc zorientować się w Obozie. Są tu portrety niektórych jego mieszkańców - pozwolą ci rozpoznać ich, kiedy się spotkacie.

Annabeth Chase pozwoliła mi narysować jej kuferek, żebyś wiedział, co warto zapakować na pierwsze wakacje. Jest tu również mapa obozu - mam nadzieję, że dzięki niej zdołasz się nie zgubić i nie dasz się zjeść potworom.

Zapoznaj się z tymi stronicami uważnie, ponieważ twoje przygody dopiero się zaczynają.

Niech bogowie będą z Tobą, młody herosie!

Pozdrawiam,

Starszy skryba Obozu Herosów

i Groverem Underwoodem. Pamiętaj, proszę, że te wypowiedzi są całkowicie poufne. Jeśli podzielisz się zawartymi w nich informacjami z jakimś śmiertelnikiem, możesz spodziewać się, że Clarisse będzie Cię gonić ze swą elektryczną włócznią. A wierz mi, że nie masz na to ochoty.

Zamieściłem tu także kilka rysunków, żeby Ci pomóc zorientować się w Obozie. Są tu portrety niektórych jego mieszkańców - pozwolą ci rozpoznać ich, kiedy się spotkacie.

Annabeth Chase pozwoliła mi narysować jej kuferek, żebyś wiedział, co warto zapakować na pierwsze wakacje. Jest tu również mapa obozu - mam nadzieję, że dzięki niej zdołasz się nie zgubić i nie dasz się zjeść potworom.

Zapoznaj się z tymi stronicami uważnie, ponieważ twoje przygody dopiero się zaczynają.

Niech bogowie będą z Tobą, młody herosie!

Pozdrawiam,

Rick Riordan Starszy skryba Obozu Herosów

Percy Jackson

i

skradziony rydwan

Była piąta lekcja, chemia, kiedy usłyszałem hałasy na zewnątrz.

ZGRZYT! AU! ZGRZYT! - HEJA!

Jakby kogoś zaatakowały opętane kurczaki, a wiercie mi, że miałem już do czynienia z podobną sytuacją. Nikt poza mną najwyraźniej nie zauważał tego zgiełku. Robiliśmy doświadczenia w laboratorium, więc wszyscy gadali i nie miałem problemu z wyjrzeniem przez okno, udając, że myję zlewkę.

Oczywiście w bocznej uliczce zobaczyłem dziewczynę z mieczem w ręce. Była wysoka i dobrze zbudowana, jak koszykarka, miała proste brązowe włosy, dzinsy, martensy i skórzaną

kurtkę. Walila mieczem w stado czarnych ptaków wielkości kruków. Z jej ubrania tu i ówdzie wystawały pióra. Nad lewym okiem miała ranę. Na moich oczach jeden z ptaków wystrzelił niczym strzałę pióro, które utkwilo w ramieniu dziewczyny. Ta zaklęła i zamachnęła się na ptaka, ale on odleciał.

-11 -

Niestety, rozpoznałem tę dziewczynę. To była Cla-risse, moja dawna nieprzyjaciółka z obozu. Clarisse zazwyczaj spędzała w Obozie Herosów cały rok. Nie miałem pojęcia, co robi na Upper East Side w środku zwykłego dnia, ale ewidentnie miała kłopoty. Nie miała szans utrzymać się dużo dłużej.

Zrobiłem jedyne, co mogłem.

Pani White - odezwałem się. - Czy mogę wyjść do toalety? Chyba będę rzygać. Słyszeliście pewnie nauczycieli powtarzających, że magicznym słowem jest „proszę”. Nic bardziej błędnego. Magicznym słowem jest „rzygać”. Potrafi dać przepustkę na korytarz szybciej niż cokolwiek innego.

Idź! - odpowiedziała pani White.

Wybiegłem za drzwi, zdejmując okulary laboratoryjne, rękawiczki i fartuch. Wyciągnąłem z kieszeni moją ulubioną broń - długopis zwany Orkanem.

Na korytarzu nikt mnie nie zatrzymał. Wybiegłem ze szkoły przez salę gimnastyczną. Wpadłem do zaułka w chwili, gdy Clarisse uderzała piekielnego ptaka płazem miecza, jakby właśnie zamierzała zaliczyć ho-me run. Ptak pisnął głośno i poleciał, wirując, do tyłu, po czym uderzył w mur i spadł do kontenera na śmieci. Wokół Clarisse unosiło się ich jeszcze około tuzina.

Clarisse! - wrzasnąłem. Wbiła we mnie niedowierzające spojrzenie.

Percy? Co ty robisz...

Przerwał jej grad pierzastych strzał, które przemknęły nad jej głową i wbiły się w mur.

-12-

Chodź tu do szkoły - odparłem.

Ale mam szczęście - burknęła Clarisse, ale była zbyt zajęta walką, żeby dłużej narzekać.

Zdjąłem zatyczkę z długopisu, który przemienił się w metrowy miecz ze spiżu, i dołączyłem do walki, uderzając w ptaki i odbijając ich pióra głównią. Wspólnymi siłami cięliśmy i waliliśmy, aż z ptaków zostały sterty pierza na ziemi.

Oboje dyszeliliśmy ciężko. Byłem trochę podrapany, ale nie było to nic poważnego.

Wyciągnąłem z ramienia pierzastą strzałę. Nie wbiła się głęboko. Jeśli nie była zatruta, nic mi nie będzie. Wyjąłem baton ambrozji z kieszeni kurtki, w której zawsze trzymałem żelazne racje, przełamałem go na pół i podałem kawałek Clarisse.

Nie potrzebuję twojej pomocy - mruknęła, ale wzięła ambrozję.

Pogryzaliśmy baton - nie jedliśmy dużo, ponieważ i

pokarm bogów jest w stanie spalić człowieka na popiół, jeśli ten sobie pofolguje.

Podejrzewam, że dlatego nie widuje się zbyt wielu grubych bogów. W każdym razie po kilku sekundach nasze skaleczenia i sińce znikły. Clarisse schowała miecz i otrzepała kurtkę.

No... Do zobaczenia.

Czekaj! - zaprotestowałem. - Nie możesz po prostu odejść.

Jasne że mogę.

-13-

Co się dzieje? Co robisz tak daleko od obozu? Skąd się wzięły te ptaki? Clarisse odepchnęła mnie, a raczej usiłowała to zrobić. Ale ja dobrze znałem jej sztuczki.

Zrobiłem unik, a ona potknęła się.

Ejże - powiedziałem. - Omal cię nie zabili pod moją szkołą. To jest też moja sprawa.

Nieprawda!

Pozwól mi sobie pomóc.

Westchnęła niepewnie. Miałem wrażenie, że najchętniej dzieliłaby mnie pięścią, ale zarazem dostrzegałem w jej oczach jakąś rozpacz, jakby miała poważne kłopoty.

Chodzi o moich braci - powiedziała. - Robią mi kawały.

Och - odparłem, wcale się nie dziwię. Clarisse miała w Obozie Herosów mnóstwo rodzeństwa. Można się było tego spodziewać, zważywszy, że było to potomstwo boga wojny, Aresa. - Którzy konkretnie? Sherman? Mark?

Nie - odrzekła, a w jej głosie brzmiał strach większy niż kiedykolwiek słyszałem. - Moi nieśmiertelni bracia. Fobos i Dejmos.

Usiedliśmy na ławce w parku i Clarisse opowiedziała mi o wszystkim. Nie przejmowałem się zbytnio powrotem do szkoły. Pani White zapewne uzna, że pielęgniarka odesłała mnie do domu, a na szóstej lek--14-cji mieliśmy zajęcia praktyczne. Pan Bell nigdy nie sprawdzał obecności.

Ustalmy może fakty - powiedziałem. - Chciałaś się przejechać bryką taty, a teraz ona zginęła.

To nie jest samochód - warknęła Clarisse. - To rydwan bojowy! No i on kazał mi się nim przejechać. To rodzaj... próby. Ale mam go odwieźć o zachodzie słońca. Tylko...

Bracia gwizdnęli ci brykę.

Rydwan - poprawiła. - Wiesz, oni zazwyczaj powożą tym rydwanem. I bardzo nie lubią, jak ktokolwiek inny nim jeździ. No więc ukradli mi go i napuścili na mnie te głupie strzelające piórami ptaki.

To ulubienicy twojego taty?

Przytaknęła żałośliwie.

Strzegą jego świątyni. W każdym razie, jeśli nie znajdę tego rydwanu... Wyglądała tak, jakby miała się rozplakać. Nie dziwiłem się jej. Zdarzało mi się widzieć, jak jej tato, Ares, wpadał w złość, i nie był to przyjemny widok. Jeśli Clarisse go zawiedzie, zrobi jej awanturę. I to jak!

Pomogę ci - powiedziałem.

Rzuciła mi ponure spojrzenie.

Czemu miałbyś to robić? Nie jesteśmy przyjaciółmi.

Trudno było się z tym nie zgodzić. Clarisse robiła mi na złość milion razy, ale mimo to nie podobała mi się wizja, że Ares spierze tyłek komukolwiek, włącznie z nią. Usiłowałem wymyślić, jak jej to wyjaśnić, -15- kiedy koło nas odezwał się męski głos: - Au, patrz. Ona chyba beczy! O budkę telefoniczną opierał się nastolatek. Ubrany był w wytarte džinsy, czarny podkoszulek i skórzaną kurtkę, a włosy miał przewiązane bandaną. Za pas miał wetknięty nóż. Jego oczy były w kolorze płomieni.

Fobos. - Clarisse zacisnęła pięści. - Gdzie jest rydwan, kretynie?

To ty go zgubiłaś - odparł szyderczo. Więc czemu pytasz mnie?

Ty mały... - Clarisse wyciągnęła miecz i zaatakowała, ale Fobos zniknął w chwili, kiedy się zamachnęła, i ostrze trafiło w budkę.

Fobos pojawił się na ławce obok mnie. Śmiał się, ale przestał, kiedy przyłożyłem mu czubek Orkana do gardła.

Lepiej oddaj ten rydwan - powiedziałem - zanim się wścieknę.

Prychnął, usiłując zgrywać twardziela, a w każdym razie takiego twardziela, jakim da się być, mając ostrze miecza na podbródku.

Kim jest twój chłopak, Clarisse? Odkąd to potrzebujesz pomocy w walce?

To nie jest mój chłopak! - Córka Aresa pociągnęła za miecz, żeby uwolnić go z budki telefonicznej. - Nie jest nawet moim kumplem. To Percy Jackson. Coś zmieniło się w twarzy Fobosa. Wyglądał na zaskoczonego, może nawet nieco zdenerwowanego. -16-

Syn Posejdona? Ten, który wkurzył tatę? Oj, niedobrze, Clarisse. Zadajesz się z zaprzysiężonym wrogiem?

Nie zadaję się z nim!

Oczy Fobosa rozbłysły czerwienią.

Clarisse wrzasnęła. Zaczęła machać rękami w powietrzu, jakby zaatakowały ją niewidzialne komary.

Nie, proszę!

Co ty jej robisz? - zapytałem. Clarisse cofnęła się uliczką, wymachując dziko mieczem.

Przestań! - rozkazałem Fobosowi. Nacisnąłem mieczem nieco mocniej jego gardło, ale on po prostu zniknął, by pojawić się z powrotem obok budki telefonicznej.

Nie podniecaj się, Jackson - odparł. - Pokazuję jej tylko to, czego się boi. Błysk w jego oczach przygasł. Clarisse przysiadła, dysząc ciężko.

Ty świrze - wyszeptła. - Do-dopadnę cię.
Fobos odwrócił się do mnie.

A co z tobą, Percy Jacksonie? Czego ty się boisz? Dowiem się tego, wiesz? Zawsze się dowiaduję.

Oddawaj rydwan. - Staralem się, żeby głos mi się nie załamywał. - Raz pokonałem twojego tatę. Nie przestraszysz mnie. Fobos roześmiał się.

Nie należy się bać niczego oprócz strachu. Nie tak się mówi? Dobra, zdradzę ci sekret, herosie. Ja jestem -17-

strachem. Jeśli chcesz znaleźć rydwan, to ruszaj na poszukiwania. Jest po drugiej stronie wody. Znajdziesz go tam, gdzie żyją małe dzikie zwierzęta... w miejscu, do którego pasujesz. Pstryknął palcami i znikł w żółtej mgle.

Muszę wam coś powiedzieć. Spotkałem wiele potworów i wielu potomków bogów, których nie lubiłem, ale Fobos zajął właśnie pierwsze miejsce na tej liście. Nie znoszę szkolnych tyranów. Nigdy nie należałem w szkole do prymusów, więc większość życia spędziłem na bronieniu się przed śmieciami, którzy usiłowali zastraszyć mnie i moich przyjaciół. Sposób, w jaki Fobos śmiał się ze mnie, to, jak sprawił, że Clarisse prawie zemdląła na sam jego widok... Miałem ochotę dać temu koleśowi nauczkę. Pomogłem Clarisse się podnieść. Na jej twarzy widniały wciąż kropelki potu.

Może teraz przyjmiesz pomoc? - zapytałem.

Pojechaliśmy metrem, rozglądając się za niebezpieczeństwami, ale nikt nas nie niepokoił.

Podczas jazdy Clarisse opowiedziała mi o Fobosie i Dejmosie.

To pomniejsze bóstwa - powiedziała. - Fobos sieje strach, a Dejmos trwogę.

A co to za różnica?

Zmarszczyła brwi.

Dejmos jest większy i brzydszy, tak mi się wydaje. Ma talent do przerażania całych tłumów. Fobos działa bardziej, no, indywidualnie. Może ci zajrzeć do głowy. -18-

Dlatego mówi się o fobii?

Aha - mruknęła. - Jest z tego bardzo dumny. Wszystkie te fobie są nazwane od jego imienia. Świr.

A dlaczego oni nie chcą, żebyś jeździła tym rydwanem?

Ten rytuał jest właściwie zarezerwowany dla synów Aresa, kiedy kończą piętnaście lat. Jestem pierwszą od wielu lat córką, która dostała tę szansę.

Nieźle.

Powiedz to Fobosowi i Dejmosowi. Oni mnie nienawidzą. Muszę odwieźć ten rydwan z powrotem do świątyni.

A gdzie jest świątynia?

Nabrzeże 86. USS Intrepid.

Ach. - Kiedy się nad tym zastanowiłem, miało to sens. Nigdy nie byłem na pokładzie tego starego lotniskowca, ale wiedziałem, że mieści się tam jakieś muzeum wojenne. Zapewne z kilkoma działami, bombami i innymi niebezpiecznymi zabawkami. Dokładnie takie miejsce, które polubi bóg wojny.

Mamy jakieś cztery godziny do zachodu słońca - zastanowiłem się. - To powinno wystarczyć, jeśli uda nam się znaleźć rydwan.

Ale co Fobos miał na myśli, mówiąc „po drugiej stronie wody”? Jesteśmy na wyspie, na Zeusa. To może być w dowolnym kierunku!

Powiedział też coś o dzikich zwierzętach - przypomniałem sobie. - Małych dzikich zwierzętach. -Zoo? -19-

li

Przytaknąłem. Zoo za wodą mogłoby oznaczać to w Brooklynie, a może... gdzieś, gdzie trudniej się dostać, gdzie są małe zwierzęta. W miejscu, gdzie nikt by się nie spodziewał wojennego rydwanu.

Staten Island - powiedziałem. - Tam jest niewielkie zoo.

Może - przytaknęła Clarisse. - To pasuje na miejsce na uboczu, gdzie Fobos i Dejmos mogli coś schować. Ale jeśli się mylimy...

Nie mamy czasu na pomyłki.

Wyskoczyliśmy z pociągu na Times Square i złapaliśmy jedynekę zmierzającą do przystani promów.

Wsiadliśmy na prom jadący na Staten Island o wpół do czwartej wraz z gromadką turystów, którzy oblepili barierki na górnym pokładzie, pstrykając zdjęcia, kiedy mijaliśmy Statuę Wolności.

On ją zrobił podobną do swojej mamy - powiedziałem, podnosząc wzrok na posąg. Clarisse spojrzała na mnie, marszcząc brwi. -Kto?

Bartholdi - odparłem. - Facet, który zaprojektował Statuę Wolności. Był synem Ateny i chciał, żeby była podobna do jego mamy. Powiedziała mi to An-nabeth, tak w ogóle. Clarisse przewróciła oczami. Annabeth była moją najlepszą przyjaciółką i miała bzika na punkcie architektury i pomników. Myślę, że coś z tej jej przemądrzałej paplaniny czasem się do mnie przyklejało. -20-

Do niczego - oznajmiła Clarisse. - Informacja, która nie przydaje się w walce, jest do niczego.

Byłbym się z nią kłócił, gdyby nie to, że w tej chwili prom zakołysał się, jakby uderzył w skałę. Turyści polecili do przodu, wpadając na siebie. Clarisse i ja pobiegliśmy na dziób. Woda pod nami zabulgotała, po czym z zatoki wystrzelił łeb węża morskiego. Potwór był co najmniej tak wielki jak prom. Miał szarozielone cielsko z krokodylim łbem i zębami ostrymi jak brzytwy. Cuchnął jak... no, jak coś, co właśnie wstało z dna nowojorskiego portu. Na jego grzbiecie jechał przypakowany facet w czarnej greckiej zbroi. Twarz miał pokrytą brzydkimi bliznami, a w ręce trzymał oszczep.

Dejmos! - krzyknęła Clarisse.

Cześć, siostra! - Jego uśmiech był niemal równie okropny jak węża. - Masz ochotę na zabawę?

Potwór ryknął. Turyści rozbiegli się z wrzaskiem. Nie bardzo wiem, co zobaczyli. Mgła zazwyczaj uniemożliwia śmiertelnikom oglądanie potworów w ich prawdziwym kształcie, ale cokolwiek ujrzeli, przeraziło ich to.

Zostaw ich w spokoju! - wrzasnąłem.

Bo co, synu boga morza? - zapytał ironicznie Dejmos. - Brat mówił mi, że jesteś słabeuszem! A poza tym ja kocham przerażenie. Żywię się przerażeniem! Zmusił morskiego węża do uderzenia głową w prom, który zachwiał się do tyłu. Rozległy się sy--21-

reny alarmowe. Pasażerowie wpadali na siebie, usiłując wydostać się z promu. Dejmos zaśmiał się radośnie.

Dobra - mruknąłem. - Clarisie, chwyć się.

Że co?

Chwyć mnie za plecy. Czeka nas przejażdżka.

Nie protestowała. Objęła mnie, a ja powiedziałem: -

Raz, dwa, trzy... JUŻ!

Zeskoczyliśmy z górnego pokładu prosto do zatoki, ale nie pozostawaliśmy długo pod wodą. Poczulem wzbierającą we mnie potęgę oceanu. Rozkazałem wodzie utworzyć wokół mnie wir i zebrać moc, aż wyskoczyliśmy z zatoki na dziesięciometrowej fontannie. Skierowałem się dokładnie na potwora.

Myślisz, że dasz radę Dejmosowi? - wrzasnąłem do Clarisie.

Zajmę się tym! - odparła. - Musisz mnie tylko podwieźć na odległość trzech metrów. Sunęliśmy ku potworowi. W chwili, kiedy obnażył zęby, skręciłem strumieniem wody w bok, a Clarisie skoczyła. Wpadła na Dejmosa i oboje polecili do wody.

Morski wąż rzucił się na mnie. Natychmiast odwróciłem moją fontannę ku niemu, po czym wezwałem całą moją moc i rozkazałem wodzie wznieść się jeszcze wyżej. ŁUUUUP!

Hektolitry słonej wody runęły na potwora. Przeskoczyłem nad jego głową, odetkałem Orkan i ciąłem z ca--22-

łej siły w kark bestii. Potwór ryknął. Z rany trysnęła zielona krew i wąż morski zanurzył się w fale.

Zanurkowałem i patrzyłem, jak wracał na otwarte morze. Dobra cecha węży morskich: w kwestii skaleczeń zachowują się jak przerośnięte małe dzieci.

Clarisie wynurzyła się z wody koło mnie, plując i kaszląc. Podpłynąłem i objąłem ją ramieniem.

Pokonałaś Dejmosa? - zapytałem.

Clarisie pokręciła przecząco głową.

Tchórz znikł, kiedy się mocowaliśmy. Ale jestem pewna, że jeszcze go spotkamy. Fobosa też.

Turyści wciąż biegali w panice po promie, ale wyglądało na to, że nikomu nic się nie stało. Prom chyba nie był uszkodzony. Uznałem, że powinniśmy zniknąć. Chwyciłem Clarisie za rękę i rozkazałem falom ponieść nas ku Staten Island.

Na zachodzie słońce chyliło się ku widnokręgowi nad wybrzeżem Jersey. Mieliśmy mało czasu.

Nie bywałem często na Staten Island. Okazała się znacznie większa, niż myślałem, i nieodpowiednia do spacerowania. Ulice wiły się chaotycznie, na dodatek wszystkie jakby się

wznosiły. Byłem suchy (nigdy nie jestem mokry po kąpieli w morzu, chyba że tego chcę), ale ciuchy Clarisse ociekały wodą, pozostawiała więc błotniste ślady na chodniku, a kierowca autobusu nie wpuścił nas do środka.

Na pewno nie zdążymy - westchnęła. -23-

Przestań tak myśleć. - Starałem się brzmieć optymistycznie, ale też zaczynałem mieć wątpliwości. Marzyłem o jakimś wsparciu. Dwójka herosów przeciwko dwóm pomniejszych bogom nie miała żadnych szans, więc nie miałem pojęcia, co zrobić, jeśli napotkamy Fobosa i Dejmosa razem. Powtarzałem w pamięci słowa Fobosa: A co z tobą, Percy Jacksonie? Czego ty się boisz? Dowiem się tego, wiesz? •

Po przebrnięciu przez pół wyspy, po minięciu mnóstwa podmiejskich domów, kilku kościołów i McDo-nalda, zobaczyliśmy w końcu znak ZOO. Skręciliśmy za róg i ruszyliśmy krętą uliczką, wzdłuż której po jednej stronie rosły drzewa, aż dotarliśmy do wejścia. Kobieta w kasie spojrzała na nas podejrzliwie, ale dzięki bogom mieliśmy przy sobie dość pieniędzy, żeby wejść. Obeszliśmy terraria z gadami i nagle Clarisse stanęła jak wryta.

Oto on.

Stał na skrzyżowaniu ścieżek wiodących do zoo dla maluchów i stawem morskich wydr: wielki złotoczer-wony rydwan zaprzężony w cztery kare konie. Miał niezwykle starannie wykonane dekoracje. Byłby nawet ładny, gdyby wszystkie obrazki nie przedstawiały ludzi umierających w cierpieniach. Konie zionęły ogniem z nozdrzy.

Rodziny z wózkami przechadzały się obok rydwanu, jakby on w ogóle nie istniał. Myślę, że Mgła wokół niego była szczególnie gęsta, ponieważ jedynym -24-

elementem kamuflującym była odręczna karteczka przypięta do boku jednego z koni, na której było napisane POJAZD NALEŻĄCY DO ZOO.

Gdzie są Fobos i Dejmos? - wymamrotała Clarisse, dobywając miecza.

Nigdzie ich nie widziałem, ale to musiała być pułapka.

Skupiłem się na koniach. Zazwyczaj potrafię rozmawiać z końmi, ponieważ są one stworzeniami mojego ojca. Powiedziałem więc: Hej, miłe ziewające ogniem koniki. Chodźcie do mnie!

Jeden z nich zarżał pogardliwie. Zrozumiałem jego myśli, jasne. Zwyzywał mnie tak, że wołę nie powtarzać.

Spróbuję sięgnąć do lejców - powiedziała Clarisse. - Te konie mnie znają. Oslaniaj mnie.

Dobra. - Nie miałem pojęcia, jak mam ją osłaniać mieczem, ale nawet nie mrugnąłem, kiedy Clarisse zbliżała się do rydwanu. Obeszła konie niemalże na paluszkach. Zamarła, kiedy obok przeszła kobieta z trzyletnią dziewczynką, która odezwała się: - Ognisty konik!

Nie zmyślaj, Jessie - odparła sennie jej matka. -To tylko pojazd należący do zoo. Dziecko usiłowało protestować, ale matka chwyciła je za rękę i poszły dalej. Clarisse zbliżyła się do rydwanu. Jej dłoń była kilkanaście centymetrów od barierki, kiedy konie wierzgnęły, rżąc i zionąc ogniem. W rydwanie pojawili się Fobos i Dejmos, obaj ubrani teraz -25- w czarne jak smoła zbroje bitewne. Fobos uśmiechnął się, a jego czerwone oczy rozblęły. Poblížniona twarz Dejmosa wyglądała z bliska jeszcze gorzej.

Łowy rozpoczęte! - krzyknął Fobos.

Clarisse zatoczyła się do tyłu, kiedy spiął konie i ruszył rydwanem prosto na mnie. Chętnie powiedziałbym teraz, że zachowałem się bohatersko, na przykład stawiając czoła kwadrydze zionących ogniem koni tylko z mieczem w ręku. Prawda jednak jest taka, że

uciekłem. Przeskoczyłem przez kosz na śmieci i płot ogradzający wybieg, ale nie miałem szans prześcignąć rydwanu. Przedarł się przez barierkę tuż za mną, miażdżąc wszystko na swojej drodze.

Uważaj, Percy! - wrzasnęła Clarisse, jakbym potrzebował, żeby ktoś mi o tym przypominał.

Skoczyłem i wylądowałem na kamiennej wysepce na środku wybiegu dla wydr. Uniosłem ze stawu kolumnę wody i zalałem nią konie, gasząc chwilowo ich ogień i dezorientując je. Wydrom nie podobało się to. Poszcze kiwały i pochrząkiwały, a ja uznałem, że lepiej zwięję jak najszybciej z tej wyspy, zanim oszalałe zwierzaki ruszą za mną. Rzuciłem się do ucieczki w chwili, kiedy Fobos przeklinał konie, usiłując utrzymać je pod kontrolą. Clarisse wykorzystała tę okazję, żeby skoczyć Dej-mosowi na kark w momencie, gdy unosił oszczep. Oboje pokoziołkowali z rydwanu, który ruszył nagle do przodu. -26-

Słyszałem, że Dejmos i Clarisse zaczynają walczyć na miecze, ale nie miałem czasu się tym przejmować, ponieważ Fobos jechał prosto na mnie. Pognałem w kierunku akwarium, a rydwan pędził tuż za mną.

Hej, Percy! - zawołał z szyderstwem syn Aresa. - Mam coś dla ciebie! Zerknąłem do tyłu i zobaczyłem, że rydwan rozpływa się, a konie zamieniają się w stal i przenikają się wzajemnie jak zgniecione gliniane figurki. Rydwan przekształcił się w metalową skrzynię na gąsienicach, z wieżyczką i długą lufą. W czołg. Rozpoznałem go z wypracowania, które pisałem na historię. Fobos szczyrzył do mnie zęby ze szczytu czołgu z czasów II wojny światowej.

Proszę o uśmiech! - zawołał. Przetoczyłem się na bok, kiedy działo wystrzeliło.

BUUUUM! Kiosk z pamiątkami eksplodował, rozrzucając na wszystkie strony pluszowe zwierzątka, plastikowe kubeczki i jednorazowe aparaty fotograficzne. Fobos zaczął obracać lufę, a ja podniosłem się i zanurkowałem w części zoo z akwariami. Musiałem otoczyć się wodą. To zawsze wzmacnia moją moc. Poza tym istniała szansa, że Fobos nie zdoła zmieścić się rydwanem w drzwiach. Oczywiście jeśli postanowi je rozwalić, to na nic się nie zdadzą... Biegłem przez sale zalane dziwnym niebieskim światłem dobywającym się z akwariów z morskimi stworzeniami. Mątwy, amfipriony i węgorze przyglądały mi się, kiedy je mijałem. Słyszałem szept ich -27-

małych mózdków: Syn boga mórz! Syn boga mórz! Super jest być celebrytą wśród kałamarnic.

Zatrzymałem się na końcu budynku, nasłuchując. Nic nie słyszałem. Po czym... Brum, brum. Jakiś inny silnik.

Patrzyłem z niedowierzaniem, jak Fobos pojawił się na korytarzach akwarium na harleyu-davidsonie. Widziałem już kiedyś ten motocykl: motor wymalowany w czarne płomienie, olstra na strzelby, skórzane siedzenie wyglądające jak zrobione z ludzkiej skóry. Był to ten sam motocykl, na którym przyjechał Ares, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że jest to po prostu jeden z kształtów jego rydwanu wojennego.

- Cześć, łosiu - odezwał się Fobos, wyciągając z pochwy wielki miecz. - Czas na przerażenie. Uniosłem mój miecz z zamiarem stawienia mu czoła, ale w tej samej chwili jego oczy rozbłysły, a ja popełniłem ten błąd, że spojrzałem mu w twarz.

Nagle znalazłem się zupełnie gdzie indziej. Byłem w Obozie Herosów, moim ulubionym miejscu na świecie, a obóz płonął. Las płonął. Z domków unosił się dym. Greckie kolumny

sali jadalnej legły w gruzach, a Wielki Dom był dymiącą ruiną. Przede mną klęczeli w błagalnej pozie moi przyjaciele. Annabeth, Gro-ver, wszyscy pozostali obozowicze. Ocal nas, Percy! - jęczeli. - Podejmij decyzję! Stałem jak sparaliżowany. To była chwila, której się zawsze obawiałem: przepowiednia, która miała się

-28-

wypełnić, kiedy skończę szesnaście lat. Miałem dokonać wyboru, który ocali lub zniszczy Olimp.

Teraz nadeszła ta chwila, a ja nie miałem pojęcia, co robić. Obóz płonął. Przyjaciele patrzyli na mnie wyczekująco, błagając o pomoc. Serce waliło mi jak młotem, nie byłem w stanie się ruszyć. A jeśli podejmę niewłaściwą decyzję?

Nagle usłyszałem głosy ryb z akwarium: Synu boga mórz! Przebudź się!

Poczułem wokół siebie potęgę oceanu, setki litrów słonej wody, tysiące ryb usiłujących zwrócić moją uwagę. Nie byłem w obozie. To było złudzenie. Fobos ukazywał mi to, co mnie najbardziej przeraża.

Zamrugalem i zobaczyłem opadający ku mojej głowie miecz syna Aresa. Uniosłem Orkan i zablokowałem cięcie, zanim rozplatało mnie na pół.

Zaatakowałem i rozciąłem Fobosowi rękę. Złoty ichor, krew bogów, przesączył się przez koszulę.

Fobos zawył i rzucił się na mnie. Odparowałem jego cios z łatwością. Bez swojej mocy strachu nie stanowił żadnego zagrożenia. Nie umiał się nawet dobrze bić. Przycisnąłem go do ściany, zamachnąłem się na jego twarz i rozciąłem mu policzek. Im bardziej ogarniał go gniew, tym gorzej walczył. Nie mogłem go zabić. Był nieśmiertelny. Ale nie było tego widać po jego twarzy. Bóg strachu wyglądał na przerażonego.

W końcu przyparłem go do studzienki z wodą pitną. Jego miecz wpadł do damskiej toalety. Chwyciłem Fobosa za ramię zbroi i pociągnąłem ku sobie.

-29-

Znikniesz teraz - rozkazałem. - Dasz spokój Clarysse. A jeśli znów cię zobaczę, zrobię ci większą bliznę w znacznie bardziej bolesnym miejscu! Przełknął ślinę.

Spotkamy się jeszcze, Jackson! I rozpląnął się w żółtą mgłę. Odwróciłem się ku akwariom z rybami.

Dzięki.

Następnie spojrzałem na motocykl Aresa. Nigdy wcześniej nie prowadziłem potężnego rydwanu wojennego marki Harley-Davidson, ale to nie mogło być trudne. Wskoczyłem na siodło, przekręciłem kluczyk w stacyjce i wyjechałem z akwarium, spiesząc na pomoc Clarysse.

Znalazłem ją bez trudu. Wystarczyło iść śladem zniszczeń. Płoty były poprzewracane.

Zwierzęta biegały poza wybiegami. Borsuki i lemuryabrały się do automatu z popcornem.

Gruby lampart wylegiwał się na ławce wśród gołębic piór.

Zaparkowałem motocykl obok zoo dla dzieci i dostrzegłem Dejmosa i Clarysse w zagrodzie dla kóz. Dziewczyna klęczała. Podbiegłem, ale zatrzymałem się w pół kroku na widok zmienionego kształtu Dejmosa. Wyglądał teraz jak Ares - wysoki bóg wojny ubrany w czarną skórę i ciemne okulary. Dyszał gniewem, wznosząc pięść nad głowę Clarysse.

Znów mnie zawiodłaś! - ryknął bóg wojny. - Mówiłem ci, co się stanie!

-30-Zamachnął się na nią, ale Clarysse odskoczyła z krzykiem.

Nie! Proszę!

Głupia dziewczyna!

Clarisse! - wrzasnąłem. - To złudzenie! Walcz z nim!
Kształt Dejmosa zamigotał.

Jestem Aresem! - oznajmił. - A ty jesteś nic niewartą dziewczyną! Wiedziałem, że mnie zawiedziesz. A teraz poczujesz mój gniew.
Chciałem rzucić się ku nim i walczyć z Dejmosem, ale coś mi podpowiadało, że to nie pomoże. To było zadanie Clarisse. Tego bała się najbardziej. Musiała sama pokonać strach.

Clarisse! - powiedziałem. Spojrzała na mnie, a ja usiłowałem utrzymać jej wzrok na sobie. - Postaw mu się! - powtórzyłem. - On tylko gada. Wstawaj!

N-nie mogę.

Owszem, możesz. Jesteś wojowniczką. Wstawaj!
Zawahała się, ale zaczęła się podnosić.

Co ty wyprawiasz? - ryknął Ares. - Błagaj o litość, dziewczyno!
Clarisse, drżąc, wzięła oddech, po czym powiedziała bardzo cicho: - Nie.
-CO? Uniosła miecz.

Mam dość strachu przed tobą.
Dejmos uderzył, ale ona odparowała cios. Zachwiała się, jednak nie upadła.
-31 -

Nie jesteś Aresem - powiedziała. - Nie umiesz nawet dobrze się bić.
Dejmos warknął z frustracją. Kiedy ponownie uderzył, Clarisse była gotowa. Rozbroiła go i cięła w ramię - niezbyt głęboko, ale wystarczająco, żeby zranić nawet boskiego potomka.
Zawył z bólu i zaczął świecić.

Odwróć wzrok! - krzyknąłem do Clarisse.
Odwróciliśmy oczy, kiedy Dejmos eksplodował złotym światłem - swoim prawdziwym boskim kształtem - i zniknął.

Byliśmy sami, jeśli nie liczyć kóz z dziecięcego zoo, które szarpały nas za ubranie, dopraszając się karmienia.

Motocykl zamienił się z powrotem w zaprzężony w konie rydwan.
Clarisse rzuciła mi ostrożne spojrzenie. Otarła twarz z trawy i potu.

Nie widziałeś tego. Nic z tego nie widziałeś.
Uśmiechnąłem się szeroko.

Świetnie sobie poradziłaś. Zerknęła na niebo, które czerwieniało za linią drzew.

Wsiadaj do rydwanu - powiedziała. - Przed nami jeszcze długa droga. Kilka minut później dotarliśmy do promu Staten Is-land, a ja uświadomiłem sobie coś oczywistego: znajdowaliśmy się na wyspie. Prom nie przewoził samochodów. Ani rydwanów. Ani motocykli. -32-

Super - wymamrotała Clarisse. - Co teraz zrobimy? Przejedziemy tym przez most Verrazano?

Wiedzieliśmy oboje, że nie było na to czasu. Do Brooklynu i New Jersey prowadziły mosty, ale którymkolwiek byśmy nie pojechali, potrzebowalibyśmy jeszcze paru godzin, żeby dojechać rydwanem na Manhattan, nawet gdyby udało nam się przekonać ludzi, że to zwykły samochód. Nagle coś przyszło mi do głowy.

Pojedziemy prosto.
Clarisse zmarszczyła brwi.

Co masz na myśli? Zamknąłem oczy i skoncentrowałem się.

Jedź przed siebie. Już! Clarisse była tak zdesperowana, że nawet się nie zawahała.

Hej a! - wrzasnęła i pogoniła konie, które wbiegły do wody. Wyobraziłem sobie, że morze robi się stałe, fale zmieniają się w twardą nawierzchnię aż do Manhattanu. Rydwan wojenny wjechał na morską pianę, ognisty oddech koni dymił wokół nas, a my pędziliśmy po grzbietach fal prosto ku nowojorskiemu portowi. Dotarliśmy do nabrzeża 86 w chwili, kiedy zachód słońca zmieniał barwę na fioletową. USS Intrepid, będący świątynią Aresa, wznosił się przed nami wysoką ścianą szarego metalu, a na jego pokładzie lotniskowym stały myśliwce i helikoptery. Zaparkowaliśmy rydwan na trapie i wyskoczyłem z niego. Po raz pierwszy -33-

w życiu cieszyłem się, że jestem na suchym lądzie. Utrzymywanie rydwana na wodzie siłą woli okazało się jednym z najtrudniejszych zadań, jakich się kiedykolwiek podjąłem. Byłem wyczerpany.

Lepiej sobie pójdę, zanim pojawi się Ares - powiedziałem. Clarisse przytaknęła.

Zapewne od razu by cię zabił.

Gratuluję - dodałem jeszcze. - Zdałaś swój egzamin na prawo jazdy.

Owinęła sobie dłoń wodzami.

W kwestii tego, co widziałeś, Percy. Chodzi o to, czego się bałam...

Nikomu nie powiem.

Spojrzała na mnie z wahaniem.

Czy Fobos cię wystraszył?

Tak. Widziałem obóz w płomieniach. Widziałem przyjaciół błagających o pomoc, a ja nie wiedziałem, co robić. Przez sekundę nie byłem w stanie się ruszyć. Byłem sparaliżowany. Wiem, co czułaś. Spuściła oczy.

Ja, no... Chyba powinnam powiedzieć... - Słowa ugrzęzły jej w gardle. Nie jestem pewny, czy Clarisse kiedykolwiek w życiu komuś dziękowała.

Nie ma za co - odparłem. Zrobiłem kilka kroków, ale zawołała za mną:

Percy?

-No?

Kiedy, wiesz, miałeś tę wizję swoich przyjaciół...

-34-

Byłaś wśród nich - zapewniłem ją. - Tylko niko mu nie mów, okej? Inaczej będę musiał cię zabić. Uśmiechnęła się blado.

Do zobaczenia.

Dozo.

Skierowałem się ku tunelowi metra. To był długi dzień, a ja chciałem wrócić do domu. Jeden smok jest w stanie zepsuć cały dzień.

Wierzcie mi, jako heros mam w tym spore doświadczenie. Zdarzało mi się być narażonym na kły, pazury, ogień z paszczy i truciznę. Walczyłem z jedno-, dwu-, ośmio-, a nawet dziewięciogłowymi smokami oraz takimi, które mają tyle głów, że ich policzenie może skończyć się śmiercią.

Ale ten spiżowy smok? Byłem pewny, że moi kumple i ja skończymy jako pokarm dla smoczych championów. Wieczór zaczął się niewinnie.

Był koniec czerwca. Jakies dwa tygodnie wcześniej wróciłem z ostatniej misji, a życie w Obozie Herosów wracało do normy. Satyrowie gonili driady, potwory ryczały w lesie, obozowicze robili sobie wzajemnie kawały, a dyrektor obozu, Dionizos, zamieniał tych, którzy się źle zachowywali, w krzaki i inne zielsko. Zwyczajne obozowe lato. -39-

i

Po kolacji wszyscy zatrzymaliśmy się na chwilę w pawilonie jadalnym. Byliśmy nieźle podekscytowani, ponieważ dzisiejsza bitwa o sztandar zapowiadała się wyjątkowo. Poprzedniego wieczoru domek Hefajstosa spowodował niezły zamęt. Odebrali sztandar Aresowi - nie żebym im nie pomógł, mogliby o tym pamiętać - co oznaczało, że dziś dzieciaki od boga wojny będą żądne krwi. Okej... One zawsze są żądne krwi,-ale tej nocy zapowiadało się coś poważniejszego.

W niebieskiej drużynie były domki Hefajstosa, Apol-lina, Hermesa i ja - jedyny heros z domku Posejdona. Zła wiadomość była taka, że tym razem Atena i Ares -oboje w końcu związani z wojną - zjednoczyli się przeciwko nam w drużynie czerwonej, razem z Afrodytą, Dionizosem i Demeter. Domek Ateny miał drugi sztandar, a dowodziła nimi moja przyjaciółka Annabeth.

Annabeth należy do tych osób, z którymi nie chce się być w przeciwnych drużynach. Podeszła do mnie tuż przed rozpoczęciem rozgrywki.

Hej, Glonomóźdzku.

Możesz przestać mnie tak nazywać?

Dobrze wie, że nie znoszę tego przezwiska, głównie dlatego, że nie potrafię jej dobrze odparować. Ona jest córką Ateny, co trochę ogranicza moje możliwości. No, bo wiecie: Sowiogłowa czy Mądralińska brzmią marnie jako wyzwiska.

Wiesz doskonale, że to bardzo lubisz. - Trąciła mnie ramieniem, co zapewne miało być przyjaznym -40-

gestem, ale ponieważ miała na sobie pełną grecką zbroję, trochę zabolalo. Jej szare oczy błyszczały pod hełmem, a jasne włosy, upięte w koński ogon, opadały na ramię. Trudno wyglądać ładnie w zbroi, ale An-nabeth się to udawało.

Powiem ci coś - zniżyła głos. - Dziś was zmiażdżymy, ale jeśli wybierzesz bezpieczną pozycję, na przykład na prawej flance, postaram się, żebyś za bardzo nie oberwał.

Rany, dzięki - odpowiedziałem - ale ja zamierzam walczyć o zwycięstwo.

Uśmiechnęła się.

Do zobaczenia na polu walki.

Odbiegła do swojej drużyny; wszyscy się śmiali i przybijali piątki. Nigdy nie widziałem jej tak szczęśliwej, jakby perspektywa pobicia mnie była najlepszym, co jej się w życiu przydarzyło. Beckendorf podszedł do mnie z hełmem pod pachą.

Ona cię lubi, chłopie.

Jasne -< burknąłem. - Najbardziej jako manekina treningowego.

Aha, one tak mają. Jeśli dziewczyna chce cię zabić, to znaczy, że wpadłeś jej w oko.

Bardzo logiczne.

Beckendorf wzruszył ramionami.

Znam się na tym. Powinieneś zaprosić ją na pokaz sztucznych ogni. Nie byłem w stanie stwierdzić, czy mówił serio. Beckendorf jest przywódcą domku Hefajstosa. Wielki -41 -

czarny chłopak, który patrzy na wszystkich wilkiem, ma mięśnie jak zawodowy futbolista i odciski na palcach od nieustannej pracy w kuźni. Skończył właśnie osiemnaście lat i jesienią wybierał się na uniwersytet w Nowym Jorku. Ponieważ jest starszy, zazwyczaj słucham jego rad, ale pomyśl, żeby zaprosić Anna-beth na fajerwerki na plaży z okazji Dnia Niepodległości - czyli na największe randkowsko w ciągu roku - przyprowadził mnie o mdłości. W tej chwili przeszła obok nas Silena Bëauregard, drużynowa domku Afrodyty. Wszyscy wiedzieli, że Beckendorf kocha się w niej, wcale nie potajemnie, od trzech lat. Ona ma długie czarne włosy i wielkie brązowe oczy, a kiedy się porusza, chłopaki nie mogą od niej oderwać wzroku.

Powodzenia, Charlie - powiedziała. (Nikt nigdy nie zwracał się do Beckendorfa po imieniu). Rzuciła mu promienny uśmiech i przyłączyła się do czerwonej drużyny Annabeth.

Ekhem... - Beckendorf odchrząknął, jakby stracił oddech.

Poklepałem go po ramieniu.

Dzięki za radę, chłopie. Rzeczywiście wiesz wszystko o dziewczynach, i w ogóle.

Chodź. Pora pobiec do lasu.

Oczywiście przypadło nam w udziale najtrudniejsze zadanie do wykonania.

-42-

Ludzie od Apollina wraz z ich łukami zostali oddelegowani do obrony, ci z domku Hermesa mieli zaś ruszyć środkiem lasu, aby odciągnąć przeciwnika. Tymczasem my postanowiliśmy rozejrzeć się po lewej flance, zlokalizować nieprzyjacielski sztandar, pokonać obrońców i przenieść trofeum na naszą stronę. Proste. Dlaczego po lewej flance?

Bo Annabeth chciała, żebym poszedł na prawo - wyjaśniłem Beckendorfowi. - Co oznacza, że nie chce, żebyśmy poszli na lewo. Przywódca domku Hefajstosa przytaknął.

Przeberzmy się.

Opracował dla nas tajną broń: spiżową zbroję zaczarowaną w taki sposób, aby jej kolor zlewał się z otoczeniem, podobnie jak skóra kameleona. Kiedy staliśmy na tle kamieni, nasze napierśniki, hełmy i tarcze stawały się szare, a gdy przybliżyliśmy się do krzaków, metal zmieniał barwę na liściastą zielen. Nie by-ła to autentyczna niewidzialność, ale mieliśmy niezły kamuflaż, w każdym razie z daleka.

Wykucie tej zbroi zajęło mi wieczność - ostrzegł mnie Beckendorf. - Nie zniszcz jej!

Spoko, kapitanie.

Mruknął coś pod nosem. Chyba spodobało mu się nazywanie go kapitanem. Pozostali obozowicze od Hefajstosa życzyli nam powodzenia. Zapusciliśmy się w las, natychmiast zmieniając kolor zbroi na brą-zowo-zielony, żeby wtopić się między drzewa. -43-

Przeszliśmy przez strumyk, który wyznacza granice między terytoriami drużyn. Z oddali dobiegały nas odgłosy walki: szczęk mieczy o tarcze. Dostrzegłem błysk jakiejś magicznej broni, ale nie widziałem jej właściciela.

Nie mają strażników granicznych? - szepnął Beckendorf. - Dziwne.

Są pewni siebie - powiedziałem.

Ale czułem niepokój. Annabeth jest świetnym strategiem. Nie pozwoliłaby sobie na zaniedbanie obrony, nawet gdyby jej drużyna była znacznie liczniejsza od naszej. Znaleźliśmy się na terytorium wroga. Wiedziałem, że powinniśmy się spieszyć, ponieważ to my się broniliśmy, a to nie mogło trwać wiecznie. Dzieciaki Apol-lina zostaną w końcu zepchnięte z pozycji. Domku Aresa nie da się powstrzymać czymś tak niepozornym jak strzały. Skradaliśmy się koło wielkiego dębu. Nagle z pnia wynurzyła się twarz dziewczyny.

Ciii! - powiedziała, po czym zniknęła na powrót w korze.

Driady - mruknął Beckendorf. - Strasznie drażliwe.

Nieprawda! - zaprotestował stłumiony głos z wnętrza drzewa.

Brnęliśmy naprzód. Trudno było ocenić, gdzie dokładnie byliśmy. Widziałem jakieś punkty orientacyjne: potok, niektóre skały i te naprawdę stare drzewa, -44- ale obozowy las trochę się porusza. Myślę, że to duchy natury są niespokojne. Zmieniają ścieżki i przenoszą drzewa.

Nagle znaleźliśmy się na skraju polany. Pojąłem, że mamy kłopoty, w chwili kiedy dostrzegłem kopiec z ziemi.

Na Hefajstosa! - szepnął Beckendorf. - Mrowisko.

Miałem ochotę wycofać się biegiem. Nigdy wcześniej nie widziałem mrowiska, ale słyszałem opowieści o nim od starszych obozowiczów. Kopiec wznosił się niemal do czubków drzew, na wysokość jakichś czterech pięter. Był poorany tunelami, po których tam i z powrotem pełzały tysiącami...

Myrmeki - mruknąłem.

Myrmekes to słowo oznaczające w języku starogrec-kim mrówki, ale te insekty są czymś znacznie więcej. Tępicieł owadów dostałby na ich widok ataku serca. Myrmeki były wielkości owczarków niemieckich. Ich twarde pancerze lśniły krwawą czerwienią. Miały oczy jak czarne paciorki i ostre jak brzytwy żuwacz-ki. Niektóre niosły gałęzie drzew, inne kawały świeżego mięsa, o których nie chciałem wiedzieć nic więcej. Większość jednak dźwigała kawałki metalu: stare zbroje, miecze oraz tace, które jakimś dziwnym trafem zawędrowały tu z pawilonu jadalnego. Jedna mrówka ciągnęła lśniąca maskę sportowego samochodu.

One kochają połyskujący metal - szepnął Beckendorf. - Zwłaszcza złoto. Słyszałem, że mają go więcej niż w Forcie Knox. -45- W jego głosie brzmiała zazdrość.

Nawet o tym nie myśl - powiedziałem.

Oj, nie zamierzam - obiecał. - Zwiewajmy stąd, póki...

Zrobił wielkie oczy.

Dwadzieścia metrów od nas dwie mrówki ciągnęły w kierunku kopca wielki kawał metalu. To coś było rozmiarów lodówki. Połyskiwało złotem i spżem, powierzchnia metalu była pokryta wybrzuszeniami i wypukłościami, a u dołu wystawał kłęb kabli. W pewnym momencie mrówki przewróciły swój łup na bok i zobaczyłem pysk. I omal nie wyskoczyłem ze skóry.

To jest...

Ciii! - Beckendorf pociągnął mnie w krzaki.

Ale to jest...

Łeb smoka - powiedział z zachwytem. - Tak. Widzę.

Pysk miał długość mojego ciała. Żuchwa zwisała luźno, odsłaniając metalowe zęby, ostre jak u rekina. Skóra składała się ze złotych i spżowych łusek, a oczy były z rubinów wielkości mojej pięści. Łeb wyglądał jak odrąbany od ciała - czy raczej odgryziony mrówczymi żuwaczkami. Kable były poszarpane i poplątane.

Łeb musiał być niezwykle ciężki, ponieważ mrówki ledwie sobie z nim radziły, przesuwając go za każdym pociągnięciem zaledwie o kilka centymetrów. -46-

Jeśli dotrą do mrowiska - odezwał się Beckendorf - reszta im pomoże. Musimy je powstrzymać.

Że co? - zapytałem. - Dlaczego?

To znak od Hefajstosa. Chodź!

Nie miałem pojęcia, o czym mówił, ale nigdy nie widziałem go w takim stanie. Z determinacją wyskoczył na polanę, a jego zbroja złała się z pniami drzew.

Niespodzianka! - usłyszałem tuż obok siebie głos Annabeth. Musiała mieć na sobie magiczną bej sbolów-kę, ponieważ była całkowicie niewidzialna.

Usiłowałem się poruszyć, lecz przyłożyła mi sztylet do podbródka. Z lasu wyszła Silena z wyciągniętym mieczem. Zbroja domku Afrodyty, którą miała na sobie, była różowo-czerwona, doskonale dobrana do stroju i makijażu. Silena wyglądała jak Barbie Wojownicza Księżniczka.

Świetna robota - odezwała się do Annabeth. Niewidzialna ręka odebrała mi miecz. Annabeth zdjęła czapeczkę i ukazała się tuż koło mnie, uśmiechając się z zadowoleniem.

Chłopaków tak łatwo podejść. Robią hałas jak zakochany Minotaur. Czuję, że twarz mi płonie. Usiłowałem przypomnieć sobie, o czym rozmawialiśmy, w nadziei, że nie powiedziałem nic, czego bym się musiał wstydzić. Tyle że nie miałem pojęcia, od jak dawna dziewczyny podsłuchiwały.

Jesteś naszym jeńcem - oznajmiła Annabeth. - Chodźmy po Beckendorf a i...

-47-

Beckendorf!

Przez chwilę zapomniałem o nim, a on wciąż brnął do przodu, ku głowie smoka. Był już zaledwie dziesięć metrów od niej. Nie zauważył dziewczyn ani tego, że nie poszedłem za nim.

Chodź! - powiedziałem do Annabeth.

Pociągnęła mnie do tyłu.

A ty dokąd się wybierasz, więźniu?

Patrz! Wyjrzała na polanę i najwyraźniej dopiero teraz uświadomiła sobie, gdzie byliśmy.

Na Zeusa...

Beckendorf skoczył do przodu i zaatakował jedną z mrówek. Jego miecz odbił się od pancerza potwora. Mrówka odwróciła się, kłapiąc szczypcami. Zanim zdążyłem krzyknąć, ukąsiła go w nogę, aż upadł na ziemię. Druga prysnęła mu w twarz gęstym, lepkim jadem i Beckendorf wrzasnął. Upuścił miecz i rozpaczliwie zaczął trzeć oczy.

Charlie! - krzyknęła Silena.

Stój! - syknęła Annabeth. - Już za późno!

Co ty gadasz? - zaprotestowałem. - Musimy...

Po czym dostrzegłem kolejne mrówki zmierzające w stronę Beckendorf a - dziesięć, dwadzieścia... Chwyciły go za zbroję i pociągnęły ku mrowisku tak szybko, że w mgnieniu oka znikł w jednym z tuneli.

Nie! - Silena odepchnęła Annabeth. - Pozwoliłaś im zabrać Charliego!

-48-

Nie mamy czasu na kłótnie - odparła córka Ateny. - Chodźcie!

Myślałem, że poprowadzi szarżę mającą na celu odbicie chłopaka, ale ona podbiegła do łba smoka, o którym mrówki na chwilę zapomniały. Chwyciła go za kable i zaczęła ciągnąć w kierunku lasu.

Co ty wyprawiasz? - zapytałem. - Beckendorf...

Pomóż mi! - odburknęła. - Szybko, zanim one wrócą.

Bogowie! - wykrzyknęła Silena. - Bardziej przejmujesz się tą kupą złomu niż losem Charliego? Annabeth obróciła się na pięcie i potrząsnęła Sileną.

Słuchaj, Silena! To myrmeki. Są jak czerwone mrówki, tylko sto razy gorsze. Ich jad to trucizna. Plują kwasem. Potrafią się porozumiewać między sobą i pochłonąć wszystko, co

stanowi dla nich zagrożenie. Jeśli popędzilibyśmy na pomoc Beckendorfowi, to nas też zaciągnęłyby do środka. Potrzebujemy pomocy, prawdziwej pomocy, żeby go uratować. Możesz chwycić za te kable i pociągnąć?

Nie miałem pojęcia, co ona wymyśliła, ale doświadczenie przeżywania z nią przygód podpowiadało mi, że zapewne ma jakiś dobry pomysł. Całą trójką pociągnęliśmy łeb metalowego smoka w głąb lasu. Annabeth nie pozwoliła się nam zatrzymać, dopóki nie znaleźliśmy się dobre pięćdziesiąt metrów od polany. Tam opadliśmy na ziemię spoceni, dysząc ciężko. Silena się rozpląkała.

On już pewnie nie żyje.

-49-

Nie - odparła Annabeth. - Nie zabiją go od razu. Mamy jakieś pół godziny.

Skąd to wiesz? - zapytałem.

Czytałam o myrmekach. Paralizują swoje ofiary, żeby je zmiękczyć, zanim...

Silena zaszlochała.

Musimy go uratować!

Silena - zwróciła się do niej Annabeth. - Uratujemy go, ale musisz wziąć się w garść. Istnieje sposób.

Wezwijmy pozostałych - zaproponowałem - albo Chejrona. On będzie wiedział, co zrobić. Moja przyjaciółka pokręciła przecząco głową.

Obozowicze są rozproszeni po lesie. Zanim tu kogokolwiek ściągniemy, będzie za późno. A poza tym cały obóz nie wystarczyłby, żeby zaatakować mrowisko.

No więc jaki masz pomysł?

Wskazała na smoczy łeb.

Dobra - powiedziałem. - Chcesz wystraszyć mrówki wielką metalową pacynką?

To automaton - odparła.

Nie poczułem się lepiej po tych słowach. Automa-tony to magiczne spiżowe roboty, dzieła Hefajstosa. Większość z nich - znaczy te łagodniejsze - to szalone maszyny do zabijania.

No to co? - spytałem. - To tylko głowa. On jest popsuty.

Percy, to nie jest jakiś tam automaton - odrzekła. - To spiżowy smok. Nie znasz historii? -50-

Wpatrywałem się w nią, nic nie rozumiejąc. Annabeth jeździła na obóz dłużej niż ja. Z pewnością знаła setki opowieści, których ja nigdy nie słyszałem. Silena zrobiła wielkie oczy.

Masz na myśli starego strażnika? Przecież to tylko legenda!

Ej - wtrąciłem się. - Co to za stary strażnik?

Annabeth westchnęła ciężko.

Percy, w czasach sprzed drzewa Thalii - zanim obóz miał magiczne granice utrzymujące potwory z dala - szefostwo próbowało najróżniejszych sposobów, żeby go chronić. Najstynniejszym strażnikiem był spiżowy smok. Dzieciaki od Hefajstosa stworzyły go pod okiem ojca. Ponoć był tak przerażający i potężny, że przez ponad dziesięć lat udawało mu się chronić to miejsce. A potem... Jakies piętnaście lat temu znikł w lasach.

I ty uważasz, że to jego głowa?

Na pewno! Myrmeki pewnie wygrzebały go z ziemi, szukając metali szlachetnych. Nie były w stanie zabrać całego smoka, więc odgryzły głowę. Cielsko nie może być daleko stąd.

Ale one odgryzły głowę. Smok jest bezużyteczny.

Niekoniecznie. - Annabeth zmrużyła oczy i widać było, że jej mózg pracuje na zwiększonych obrotach. - Możemy go złożyć w całość. Gdyby udało nam się go uruchomić... Pomógłby nam ocalić Charliego! - dokończyła Silena.

-51-

Zaczekajcie - wtrąciłem się. - Tu jest strasznie dużo gdybania. Gdybyśmy go znaleźli, gdyby udało nam się go uruchomić na czas, gdyby on nam pomógł. Mówisz, że to coś zniknęło piętnaście lat temu? Annabeth przytaknęła.

Niektórzy uważają, że silnik przestał pracować, więc smok poszedł do lasu, żeby się tam unieruchomić. A może się po prostu rozregulował. Nikt tego nie wie.

A ty chcesz złożyć w całość rozregulowanego metalowego smoka?

Musimy spróbować! - wykrzyknęła. - To jedyna nadzieja Beckendorfa! A poza tym to może być znak od Hefajstosa. Smok powinien chcieć pomóc jego synowi. Beckendorf na pewno chciałby, żebyśmy spróbowali.

Nie podobał mi się ten pomysł. Jednak nie miałem lepszego. Czas biegł, a Silena sprawiała wrażenie, jakby miała dostać histerii, jeśli nie zaczniemy szybko działać. Poza tym Beckendorf mówił coś o znaku od Hefajstosa. Może powinniśmy to sprawdzić.

Dobra - powiedziałem. - Szukajmy więc smoka bez głowy.

Szukaliśmy w nieskończoność, a w każdym razie tak mi się wydawało, ponieważ cały czas wyobrażałem sobie Beckendorfa w mrowisku, przerażonego i unieruchomionego, podczas gdy wokół kręciło się stado pancernych potworów, czekając tylko, aż skruszeje. Podążanie śladem mrówek nie było trudne. Wlokły łeb smoka przez las, żłobiąc głęboką koleinę w błocie, -52-

w mm

my zaś ciągnęliśmy go z powrotem dokładnie tą samą drogą.

Uszliśmy niecałe pół kilometra (zaczynałem się już martwić, czy zdążymy), kiedy Annabeth wykrzyknęła:

Di immortales!

Znaleźliśmy się na brzegu krateru -jakby coś wydrążyło w leśnym poszyciu dziurę wielkości domu. Ściany były śliskie i pełne wystających korzeni drzew. Ślady wiodły na samo dno leju, gdzie z ziemi wynurzała się, pobłyskując, sterta żelastwa. Ze spizowego kikuta wystawały kable.

Szyja smoka - powiedziałem. - Myślicie, że to mrówki zrobiły ten krater?

Córka Ateny potrząsnęła głową.

Wygląda raczej, jakby uderzył tu meteor...

Hefajstos - odezwała się Silena. - To bóg musiał go wydobyć spod ziemi. Chciał, żebyśmy odnaleźli smoka. Chciał, żeby Charlie... - zdusiła szloch.

Chodźmy - powiedziałem. - Musimy podłączyć na nowo tego łobuza. Spuszczenie smoczego łba na dno krateru okazało się proste. Głowa stoczyła się po zboczu i uderzyła w szyję z głośnym metalicznym bum! Gorzej było z podłączeniem. Nie mieliśmy narzędzi ani doświadczenia. Annabeth przebierała w kablach, klnąc po starogrecku. -53-

my zaś ciągnęliśmy go z powrotem dokładnie tą samą drogą.

Uszliśmy niecałe pół kilometra (zaczynałem się już martwić, czy zdążymy), kiedy Annabeth wykrzyknęła:

Di immortales!

Znaleźliśmy się na brzegu krateru -jakby coś wydrążyło w leśnym poszyciu dziurę wielkości domu. Ściany były śliskie i pełne wystających korzeni drzew. Ślady wiodły na samo dno leju, gdzie z ziemi wynurzała się, pobłyskując, sterta żelastwa. Ze spiżowego kikuta wystawały kable.

Szyja smoka - powiedziałem. - Myślicie, że to mrówki zrobiły ten krater?
Córka Ateny potrząsnęła głową.

Wygląda raczej, jakby uderzył tu meteor...

Hefajstos - odezwała się Silena. - To bóg musiał go wydobyć spod ziemi. Chciał, żebyśmy odnaleźli smoka. Chciał, żeby Charlie... - zdusiła szloch.

Chodźmy - powiedziałem. - Musimy podłączyć na nowo tego łobuza. Spuszczenie smoczego łba na dno krateru okazało się proste. Głowa stoczyła się po zboczu i uderzyła w szyję z głośnym metalicznym bum! Gorzej było z podłączeniem. Nie mieliśmy narzędzi ani doświadczenia. Annabeth przebierała w kablach, klęcząc po starogrecku.

Przydałby nam się Beckendorf. Jemu zajęłoby to kilka sekund.

Czy twoja mama nie jest aby boginią wynalazków? - zapytałem.
Rzuciła mi wściekle spojrzenie.

Owszem, ale ja mam głowę do pomysłów. Nie do mechaniki.

Gdybym ja miał wybierać, kto ma mi przymocować na powrót głowę - powiedziałem -wybrałbym ciebie.

Rzuciłem to ot, tak - myślę, że chciałem dodać jej odwagi - ale natychmiast uświadomiłem sobie, że zabrzmiało to idiotycznie.

Och... - Silena pociągnęła nosem i otarła oczy. -Percy, ależ to słodkie!
Annabeth załapała się rumieńcem.

Zamknij się, Silena. Daj mi swój sztylet. Obawiałem się, że zamierza wbić mi go w serce. Ona jednak posłużyła się nim jak śrubokrętem, żeby otworzyć klapkę na szyi smoka.

No, to do dzieła - oznajmiła mało optymistycznym tonem. I zaczęła łączyć kable z niebiańskiego spiżu. Trwało to długo. Za długo.

Uznałem, że bitwa o sztandar pewnie się już skończyła. Zastanawiałem się, kiedy pozostali zauważą naszą nieobecność i zaczną nas szukać. Beckendorfowi zostało zapewne jakieś pięć czy dziesięć minut, za-

Przydałby nam się Beckendorf. Jemu zajęłoby to kilka sekund.

Czy twoja mama nie jest aby boginią wynalazków? - zapytałem.
Rzuciła mi wściekle spojrzenie.

Owszem, ale ja mam głowę do pomysłów. Nie do mechaniki.

Gdybym ja miał wybierać, kto ma mi przymocować na powrót głowę - powiedziałem -wybrałbym ciebie.

Rzuciłem to ot, tak - myślę, że chciałem dodać jej odwagi - ale natychmiast uświadomiłem sobie, że zabrzmiało to idiotycznie.

Och... - Silena pociągnęła nosem i otarła oczy. -Percy, ależ to słodkie!
Annabeth załapała się rumieńcem.

Zamknij się, Silena. Daj mi swój sztylet. Obawiałem się, że zamierza wbić mi go w serce. Ona jednak posłużyła się nim jak śrubokrętem, żeby otworzyć klapkę na szyi smoka.

No, to do dzieła - oznajmiła mało optymistycznym tonem. I zaczęła łączyć kable z niebiańskiego spiżu.

Trwało to długo. Za długo.

Uznałem, że bitwa o sztandar pewnie się już skończyła. Zastanawiałem się, kiedy pozostali zauważą naszą nieobecność i zaczną nas szukać. Beckendorfowi zostało zapewne jakieś pięć czy dziesięć minut, za-

Przydałby nam się Beckendorf. Jemu zajęłoby to kilka sekund.

Czy twoja mama nie jest aby boginią wynalazków? - zapytałem.

Rzuciła mi wściekłe spojrzenie.

Owszem, ale ja mam głowę do pomysłów. Nie do mechaniki.

Gdybym ja miał wybierać, kto ma mi przymocować na powrót głowę - powiedziałem -wybrałbym ciebie.

Rzuciłem to ot, tak - myślę, że chciałem dodać jej odwagi - ale natychmiast uświadomiłem sobie, że zabrzmiało to idiotycznie.

Och... - Silena pociągnęła nosem i otarła oczy. -Percy, ależ to słodkie!

Annabeth zalała się rumieńcem.

Zamknij się, Silena. Daj mi swój sztylet. Obawiałem się, że zamierza wbić mi go w serce. Ona jednak posłużyła się nim jak śrubokrętem, żeby otworzyć klapkę na szyi smoka.

No, to do dzieła - oznajmiła mało optymistycznym tonem. I zaczęła łączyć kable z niebiańskiego spiżu. Trwało to długo. Za długo.

Uznałem, że bitwa o sztandar pewnie się już skończyła. Zastanawiałem się, kiedy pozostali zauważą naszą nieobecność i zaczną nas szukać. Beckendorfowi zostało zapewne jakieś pięć czy dziesięć minut, za--54-

nim dorwą go mrówki. Oczywiście jeśli Annabeth nie pomyliła się w obliczeniach (a rzadko jej się to zdarza).

W końcu Annabeth wstała, biorąc głęboki oddech. Dłonie miała podrapane i umazane błotem, a paznokcie połamane. Po czole spływała jej brunatna strużka - to smok plunął na nią smarem.

Okej - powiedziała. - Zrobione. Tak mi się w każdym razie wydaje.

Wydaje ci się? - zapytała Silena.

Na pewno zrobione - odparłem. - Nie mamy czasu. Jak się go, ekhem, włącza? Jest jakaś stacyjka czy coś? Annabeth wskazała na rubinowe oczy.

One obracają się w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Chyba musimy je poruszyć.

Gdyby ktoś wykręcił mi gałkę oczną, też bym się obudził - oznajmiłem. - A jeśli on nas zaatakuje?

Wtedy... Jesteśmy martwi - odpowiedziała.

Super - mruknąłem. - Rewelka. Wspólnymi siłami przekręciliśmy rubinowe oczy

smoka. Natychmiast zapłonął w nich ogień. Annabeth i ja cofnęliśmy się tak szybko, że wpadliśmy na siebie. Potwór otworzył pysk, jakby sprawdzał, czy szczeka działa. Głowa obróciła się i spojrzała na nas. Z uszu buchnęła para i smok zaczął się podnosić. Kiedy dotarło do niego, że nie jest w stanie się poruszyć, zrobił zakłopotaną minę. Przechylił głowę i przyglądał się ziemi. W końcu najwyraźniej zrozumi--55-miał, że jest zakopany. Wyciągnął szyję raz, drugi... I środek krateru eksplodował.

Potwór wytaszczył niezgrabnie cielsko na ziemię, otrząsając się niczym pies z grudek błota i sypiąc nimi na nas. Automaton był tak wspaniały, że nas замуrowało. Jasne, przydałaby mu się wizyta w myjni, a tu i ówdzie sterczały kable, ale jego cielsko było niesamowite - niczym czołg najnowszej generacji na wielkich łapach. Boki miał obłożone spiżowymi i złotymi łuskami inkrustowanymi szlachetnymi kamieniami. Zakończone stalowymi pazurami nogi były wielkości pni drzew. Nie miał skrzydeł - greckie smoki rzadko są skrzydlate - a jego ogon był niemal długości torsu, który z kolei miał rozmiar autobusu. Kark skrzypiał i zgrzytał, kiedy potwór uniósł łeb ku niebu i zionął kolumną triumfalnego ognia.

Ekhem... - odezwałem się cicho. - Działa.

Niestety, smok mnie usłyszał. Utkwił we mnie rubinowe oczy i zniżył pysk tak, że znalazł się on kilkanaście centymetrów od mojej twarzy. Instynktownie sięgnąłem po miecz.

Stój, smoku! - krzyknęła Silena. Byłem zdumiony, że zdołała wydobyć z siebie głos. I to z taką pewnością siebie, że automaton zwrócił się ku niej. Przelknęła nerwowo ślinę.

Obudziliście cię, żebyś bronił obozu. Pamiętasz? To twoje zadanie.

Smok przechylił łeb, jakby nad czymś myślał. Uznałem, że chwilowo Silena ma pięćdziesiąt procent szans -56-

na to, że zostanie spalona. Rozważałem właśnie wskoczenie potworowi na kark w celu odwrócenia jego uwagi, kiedy ona znowu się odezwała.

Charles Beckendorf, syn Hefajstosa, jest w tarapatkach. Porwały go myrmeki.

Potrzebuję twojej pomocy.

Słyszac imię Hefajstosa, spiżowy smok wyciągnął szyję. Przez jego cielsko przeszedł dreszcz, obsypując nas kolejną porcją błota. Potwór rozglądał się dookoła, jakby usiłował zlokalizować nieprzyjaciela.

Musimy mu pokazać - powiedziała Annabeth. - Chodź, smoku! Tędy, do syna Hefajstosa! Za nami! Z tymi słowami wyciągnęła miecz i wszyscy troje wydostaliśmy się z krateru.

Za Hefajstosa! - krzyknęła córka Ateny, co było ładnym gestem.

Pobiegliśmy przez las. Kiedy się obejrzałem, dostrzegłem spiżowego smoka tuż za nami. Jego czerwone oczy błyszczały, a z nozdrzy wydobywała się para.

Stanowiło to niezłą zachętę do przyspieszenia kroku, popędziliśmy więc ku mrowisku.

Kiedy dotarliśmy na polanę, smok jakby złapał trop Beckendorfa. Wyprzedził nas, a my musieliśmy uskoczyć mu z drogi, żeby uniknąć rozdeptania. Z trzaskiem i zgrzytaniem stawów przedarł się między drzewami, a każdy jego krok znaczył kolejny krater w ziemi.

-5-

0

Gnał prosto na mrowisko. Z początku myrmeki nie zorientowały się, co się dzieje. Potwór nadepnął na kilka z nich, miażdżąc je na papkę. Potem jakby ich telepatyczna sieć zadziałała, przesyłając wiadomość w rodzaju: Wielki zły smok!

Wszystkie mrówki na polanie odwróciły się jak na komendę i ruszyły na niego. Jeszcze więcej wylewało się z mrowiska: całe setki. Smok zionął ogniem i zmusił całą kolumnę do natychmiastowego odwrotu. Może mrówki są łatwopalne, kto wie? Kolejne posiłki jednak wciąż nadciągały.

- Do środka! - zawołała do nas Annabeth. - Póki są zajęte smokiem!

Silena poprowadziła szarżę: po raz pierwszy biegłem do bitwy za dzieckiem Afrodyty.

Minęliśmy mrówki, które nie zwracały na nas uwagi. Z jakiegoś powodu najwyraźniej uznały, że smok stanowi poważniejsze niebezpieczeństwo. Ciekawe dlaczego.

Wpadliśmy do najbliższego tunelu i omal nie za-krztusiłem się smrodem. Nic, naprawdę nic nie śmierdzi tak koszmarnie jak kopiec ogromnych mrówek. Byłem pewny, że czekają, aż pożywienie zgnije, zanim się za nie zabiorą. Zdecydowanie ktoś powinien uświadomić im zalety lodówek.

Wędrowaliśmy przez płataninę ciemnych korytarzy i zatęchłych komór, po których walały się stare mrówcze pancerze i rozlewały kałuże obrzydliwego śluzu. Mrówki mijały nas, biegnąc do walki, ale my tylko usuwaliśmy się im z drogi. Słaba poświata,

-58-

unosząca się wokół mojego miecza, oświeślała nam drogę w głąb mrowiska.

Patrzcie! - zawołała Annabeth.

Zajrzałem do bocznej komory i serce zamarło mi na moment. Ze sklepienia zwieszały się ogromne lepkie pakunki - mrówcze larwy, jak się domyśliłem - ale nie to zwróciło moją uwagę. Dno groty było zasłane złotymi monetami, klejnotami i innymi skarbami: hełmami, mieczami, instrumentami muzycznymi oraz biżuterią. Wszystko to lśniło jak magiczne przedmioty.

To zaledwie jedna z komór - powiedziała Annabeth. - Tu są zapewne setki takich wylęgarni pełnych skarbów.

Nieważne - przerwała jej Silena. - Znajdźmy Charliego!

Kolejne zaskoczenie: córka Afrodyty, która nie rzuca się na błyskotki.

Ruszyliśmy dalej. Po jakichś dziesięciu metrach znaleźliśmy się w grocie, gdzie cuchnęło tak, że mój nos odmówił działania. Pozostałości po dawnych posiłkach wznosiły się niczym wydmy: kości, kawałki zgnitego mięsa, nawet resztki z obozowych kolacji. Obawiam się, że mrówki robiły naloty na nasze kompostownie i kradły stamtąd odpadki. U podnóża jednej z takich stert leżał Beckendorf, usiłując się podnieść. Wyglądał okropnie, po części dlatego, że jego kamuflująca zbroja przybrała teraz barwy śmietnikowej.

Charlie! - Silena podbiegła do niego i usiłowała pomóc mu usiąść.

-5-

Dzięki bogom - odpowiedział. - Sparaliżowało mi nogi!

To przejdzie - oznajmiła Annabeth - ale musimy cię stąd zabrać. Percy, chwyć go z drugiej strony.

Razem z Siłą podnieśliśmy Beckendorfa i całą czwórką ruszyliśmy z powrotem korytarzami. Z oddali dobiegały mnie odgłosy walki: szczęk metalu, trzask ognia, klekot zuwaczek i świst wypluwanego kwasu.

Co tam się dzieje? - zapytał Beckendorf, sztywniejąc. - Smok! Nie mówcie... Uruchomiliście go?

Na to wygląda - odparłem. - To było jedyne, co mogliśmy zrobić.

Ale nie da się ot, tak po prostu włączyć automatu-na! Trzeba skalibrować silnik, sprawdzić wszystko... Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co on narobi! Musimy się stąd wydostać!

Okazało się jednak, że nie musieliśmy nigdzie iść, ponieważ smok przyszedł do nas. Właśnie usiłowaliśmy przypomnieć sobie, który tunel prowadził na zewnątrz, kiedy cały kopiec eksplodował, zasypując nas ziemią. Nagle zobaczyliśmy nad sobą niebo. Tuż nad naszymi głowami znajdował się potwór, rozwalający wszystko, co napotkał na swojej drodze, rozsypujący mrowisko na wszystkie strony i usiłujący strząsnąć z siebie pełzające po całym ciele myrmeki.

Chodźcie! - krzyknąłem.

Wydostaliśmy się z ziemi i potykając się, biegliśmy po zboczu kopca, ciągnąc za sobą Beckendorfa. -60-

Nasz przyjaciel smok miał kłopoty. Myrmeki wgrzyzały się w stawy jego pancerza i pluły na niego jadem. Tupał nogami i kłapał paszczą, ziejąc ogniem, ale nie miał szans długo tego wytrzymać. Ze spiżowej skóry unosiła się para.

Co gorsza, kilka mrówek odwróciło się ku nam. Najwyraźniej nie były zadowolone z faktu, że właśnie ukradliśmy im obiad. Zamachnąłem się mieczem na jedną z nich i odciąłem jej głowę. Annabeth wbiła drugiej sztylet dokładnie między czułki. Kiedy ostrze z niebiańskiego spiżu przebiło pancerz, cała mrówka się rozpadła.

Chy-chyba dam radę chodzić - powiedział Beckendorf, a kiedy tylko go puściliśmy, poleciał na twarz.

Charlie! - Silena pomogła mu wstać i pociągnęła za sobą, podczas gdy Annabeth i ja torowaliśmy drogę wśród mrówek. Jakoś udało nam się dotrzeć na skraj polany, unikając ukąszeń i jadu, aczkolwiek jedna z moich tenisówek była nadpalona kwasem. Walczący na polanie smok się zachwiał. Z jego pancerza unosiła się kwaśna mgiełka.

Nie możemy pozwolić mu zginąć! - zawołała Silena.

To zbyt niebezpieczne - odparł ze smutkiem Beckendorf. - Jego kable...

Charlie - powiedziała błagalnym tonem dziewczyna - on ocalił ci życie! Proszę. Zrób to dla mnie. -1-

Syn Hefajstosa się zawahał. Twarz miał wciąż czerwoną od mrówczego jadu i wyglądał, jakby miał w każdej chwili zemdleć, ale podniósł się na nogi.

Bądźcie gotowi do ucieczki - zwrócił się do nas, po czym spojrzał na polanę i krzyknął: - Smoku! Obrona nadzwyczajna, aktywacja awaryjna! Potwór odwrócił się w kierunku, z którego dobiegał głos. Zaprzestał walki z mrówkami. Oczy mu rozbłyły. W powietrzu unosił się zapach ozonu, jak przed burzą. TRZAAAASSSSK! Błękitny łuk elektryczności skoczył z pancerza smoka, przeskakując po całym jego ciele i łącząc się z mrówkami. Niektóre eksplodowały, inne dymiły, czerniały i padały na ziemię, wywijając nogami. Po kilku sekundach na ciele potwora nie było ani jednej mrówki. Te, które przeżyły, wycofywały się szybko ku swemu rozwalonemu kopcowi, podczas gdy elektryczne rozbłyski trafiały je w odwłoki, popychając do przodu. Smok ryknął triumfalnie, po czym zwrócił swoje błyszczące czerwienią oczy na nas.

A teraz - oznajmił Beckendorf- uciekamy.

Tym razem nie krzyczeliśmy: „Za Hefajstosa!”. Wrzeszczeliśmy: „Pomooooocy!”. Smok pędził za nami, ziejąc ogniem i rzucając nad naszymi głowami pioruny, jakby go to bardzo bawiło.

Jak go zatrzymać? - krzyknęła Annabeth.

-62-

Syn Hefajstosa się zawahał. Twarz miał wciąż czerwoną od mrówczego jadu i wyglądał, jakby miał w każdej chwili zemdleć, ale podniósł się na nogi.

Bądźcie gotowi do ucieczki - zwrócił się do nas, po czym spojrzał na polanę i krzyknął: - Smoku! Obrona nadzwyczajna, aktywacja awaryjna! Potwór odwrócił się w kierunku, z którego dobiegał głos. Zaprzestał walki z mrówkami. Oczy mu rozbłyły. W powietrzu unosił się zapach ozonu, jak przed burzą. TRZAAAASSSSK! Błękitny łuk elektryczności skoczył z pancerza smoka, przeskakując po całym jego ciele i łącząc się z mrówkami. Niektóre eksplodowały, inne dymiły, czerniały i padały na ziemię, wywijając nogami. Po kilku sekundach na ciele potwora nie było ani jednej mrówki. Te, które przeżyły, wycofywały się szybko ku swemu rozwalonemu kopcowi, podczas gdy elektryczne rozbłyski trafiały je w odwłoki, popychając do przodu. Smok ryknął triumfalnie, po czym zwrócił swoje błyszczące czerwienią oczy na nas.

A teraz - oznajmił Beckendorf - uciekamy.
Tym razem nie krzyczeliśmy: „Za Hefajstosa!”. Wrzeszczeliśmy: „Pomooooocy!” Smok pędził za nami, ziejąc ogniem i rzucając nad naszymi głowami pioruny, jakby go to bardzo bawiło.

Jak go zatrzymać? - krzyknęła Annabeth. -62-
Beckendorf, którego nogi pracowały już całkiem sprawnie (na powrót do zdrowia nie ma nic lepszego niż ucieczka przed ogromnym potworem), pokręcił głową, łapiąc oddech.

Nie powinniście go włączać! On jest niestabilny! Automatony po kilku latach dziczeją!

Dobrze wiedzieć! - odrzyknąłem. - Ale jak się go wyłącza?
Beckendorf rozglądał się rozpaczliwie po okolicy.

Tam!
Przed nami widniała przewieszona skała, niemal tak wysoka jak drzewa. Las był pełny tego rodzaju dziwacznych formacji skalnych, ale tej konkretnej nigdy wcześniej nie widziałem. Wyglądała jak ogromna rampa dla deskorolkarzy, nieco nachylona z jednej strony i opadająca stromo z drugiej.

Biegnijcie dookoła - polecił nam syn Hefajstosa. - Odciągnijcie smoka. Zajmijcie go!

A co ty zamierzasz zrobić? - spytała Silena.

Zobaczysz. Szybko! Dał nura za drzewo, ja zaś odwróciłem się i wrzasnąłem do smoka.

Hej, jaszczurogęby! Oddech ci cuchnie benzyną!
Potwór zionął z nozdrzy czarnym dymem i ruszył ku mnie, wstrząsając ziemią.

Chodź! - Annabeth chwyciła mnie za rękę.
Obiegliliśmy skałę. Smok gnał za nami.

Musimy go tu zatrzymać - powiedziała Annabeth.
Wszyscy troje dobyliśmy mieczy.

Smok dobiegł do nas i nagle stanął. Przechylił głowę, jakby nie mógł uwierzyć, że zgłupieliliśmy na tyle, aby walczyć. Teraz, skoro nas dopadł, istniało tyle najrozmaitszych sposobów pozbycia się nas, iż zapewne miał problem z wyborem.
Rozproszyliśmy się, kiedy pierwszy wybuch płomienia zamienił miejsce, w którym staliśmy, w dymiącą stertę popiołów.

W tej samej chwili dostrzegłem ponad nami - na szczycie skały - Beckendorfa i zrozumiałem, co chciał zrobić. Potrzebował dobrej pozycji. Musiałem utrzymać uwagę smoka. >

Haaaa! - natarłem. Uderzyłem Orkanem i odciąłem potworowi pazur. Łeb mu zatrzęszczał, kiedy spojrzał na mnie. Sprawiał wrażenie bardziej zdumionego niż złego, jakby mówił: „Ej, czemu odciąłeś mi palec?”. Po czym otworzył paszczę, ukazując setki ostrych jak brzytwa zębów.

Percy! - ostrzegła mnie Annabeth.
Nie ruszałem się z miejsca.

Jeszcze tylko sekunda...

Percy!
Zanim smok zdążył uderzyć, Beckendorf odbił się od skały i wylądował na jego szyi. Automat wierzgnął i zionął ogniem, usiłując zrzucić z siebie chłopaka, ale ten trzymał się jak kowboj na rodeo, podczas gdy potwór skakał dookoła. Patrzyłem jak zauroczony, kiedy Beckendorf zdejmował płytkę u podstawy łba i wyciągał jakiś kabelek. -64-i mm

Smok natychmiast zamarł. Oczy mu zmętniały. Nagle stał się tylko posągiem szczerzącym zęby ku niebu.

Beckendorf ześlizgnął się po jego szyi i opadł na ziemię, dysząc ciężko.

Charlie! - Silena podbiegła do niego i ucałowała go w policzek. - Udało ci się!
Annabeth podeszła do mnie i poklepała mnie po ramieniu.

Ej, Glonomóźdzku, wszystko okej?

Chyba tak... - Myślałem wciąż o tym, jak bardzo blisko byłem zmielenia na półboską miazgę w paszczy smoka.

Świetnie sobie poradziłeś. - Uśmiech Annabeth był znacznie miłszy niż tego głupiego potwora.

Ty też - odpowiedziałem drżącym głosem. - Co... Co zrobimy z tym automatonem?
Beckendorf otarł pot z czoła. Silena oglądała i opatrywała jego skaleczenia i siniaki, a on sprawiał wrażenie całkowicie oszołomionego okazywanym mu zainteresowaniem.

Ekhem... No... Nie wiem - odparł. - Może uda się go naprawić, żeby pilnował obozu, ale to zajmie wiele miesięcy.

Warto spróbować - powiedziałem.

Wyobraziłem sobie posiadanie takiego smoka po naszej stronie w walce z królem tytanów, Krono-sem. Jego potwory dobrze by się zastanowiły, zanim zaatakowałyby obóz, gdyby miały mieć do czynienia z czymś takim. Jednak gdyby smokowi odbiło -5-i postanowił znów zaatakować obozowiczów, nie byłoby zbyt ciekawie.

Widzieliście skarby w mrowisku? - spytał Beckendorf. - Magiczną broń? Te zbroje? Bardzo by się nam to wszystko przydało.

I bransoletki - dodała Silena. - I naszyjniki.
Wzdrygnąłem się na wspomnienie smrodu w tych tunelach.

Myślę, że to zadanie na przyszłość. Będziemy potrzebowali armii herosów, żeby choćby zbliżyć się do tych skarbów. '

Być może - przytaknął syn Hefajstosa. - Ale te zbroje...
Silena przyglądała się nieruchomemu smokowi.

Charlie, to było najodważniejsze, co w życiu widziałam... Jak skoczyłeś na tego smoka. Beckendorf zakaszał.

Ekhem... No tak. Więc... Pójdiesz ze mną na pokaz sztucznych ogni?
Jej twarz się rozpromieniła.

Jasne, głuptasie! Już myślałam, że nigdy mi tego nie zaproponujesz! W chłopca jakby wstąpiły nowe siły.

Wracajmy! Założę się, że bitwa o sztandar już się skończyła.
Musiałem iść na bosaka, ponieważ kwas całkowicie przeżarł moje buty. Kiedy je zrzuciłem, okazało się, że jad dobrał się także do skarpet, a stopa poczerwieniała -6-mi i spuchła. Wsparłem się na ramieniu Annabeth, która pomogła mi przekuśtykać przez las. Beckendorf i Silena szli przed nami, trzymając się za ręce, uznaliśmy więc, że trzeba dać im nieco prywatności.

Kiedy tak patrzyłem na nich, sam obejmując Annabeth, żeby się podeprzeć, czułem się nieswojo. Po cichu przeklinałem Beckendorfa za tę jego odwagę i wcale nie miałem na myśli starcia ze smokiem. Po trzech latach zebrał się wreszcie w sobie, żeby zaprosić Silenę Beauregard na randkę. To niesprawiedliwe.

Wiesz - odezwała się niespodziewanie Annabeth - to wcale nie było najodważniejsze ze wszystkiego, co ja widziałam w życiu. Zamrugalem. Czyżby czytała mi w myślach?

Ekhem... Co masz na myśli? Chwyciła mnie za rękę, kiedy przekraczaliśmy płytki strumień.

Zatrzymałeś tego smoka, żeby dać Beckendorfo-wi szansę na skok... To była odwaga. Albo głupota.

Percy, ty jesteś odważny - powiedziała. - Potrafisz przyjąć komplement? Na bogów, czy to aż takie trudne?

Nasze spojrzenia się spotkały. Znajdowaliśmy się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Poczułem dziwny ucisk w piersi, jakby serce chciało z niej wyskoczyć.

Ekhem... - powiedziałem. - Wygląda na to, że Silena i Charlie razem idą oglądać sztuczne ognie.

Na to wygląda - przytaknęła Annabeth.

No więc - ciągnąłem. - No, w tej kwestii...

Nie mam pojęcia, co miałem zamiar powiedzieć dalej, ponieważ w tej samej chwili z krzaków wyskoczyła trójka rodzeństwa Annabeth z domku Ateny z uniesionymi mieczami. Na nasz widok na ich twarze wypełzły szerokie uśmiechy.

Annabeth! - zawołał jeden z nich. - Świetna robota! Zaprowadźmy tych dwóch do więzienia. Gapiłem się na nich, nic nie rozumiejąc.

Gra się jeszcze nie skończyła?

Chłopak od Ateny roześmiał się.

Jeszcze nie... Ale zaraz się skończy. Złapaliśmy was.

Ej, chłopie - zaprotestował Beckendorf. - Zostaliśmy odciągnięci. Rozumiesz, smok i całe mrowisko na naszej głowie.

Aha - odpowiedział inny chłopak z drużyny Ateny, na którym te słowa najwyraźniej nie zrobiły żadnego wrażenia. - Świetna robota, Annabeth, z tym odciągnięciem ich. Zadziałało bezbłędnie. Mamy ich stąd zabrać?

Annabeth odsunęła się ode mnie. Byłem pewny, że puści nas wolno do granicy, ale ona wyciągnęła sztylet i z uśmiechem wymierzyła we mnie ostrze.

Nie - powiedziała. - My z Sileną się tym zajmiemy. Chodźcie, jeńcy. Ruszcie się. Gapiłem się na nią kompletnie oszołomiony. -6-

Zaplanowałaś to? Zaplanowałaś to wszystko po to tylko, żeby odciągnąć nas od gry?

Percy, poważnie, jak mogłam to zaplanować? Smok, mrówki... Naprawdę uważasz, że potrafiłabym wymyślić to wszystko z wyprzedzeniem?

Nie wyglądało to na prawdopodobne, ale miałem do czynienia z Annabeth. Dla niej nic nie jest niemożliwe. W tej samej chwili obie z Sileną wymienili spojrzenia i byłem pewny, że bardzo starały się nie wybuchnąć śmiechem.

Ty... Ty mała... - zacząłem, ale nie przychodziło mi do głowy żadne dostatecznie mocne określenie.

Protestowałem przez całą drogę do więzienia, podobnie jak Beckendorf. To było totalnie nieuczciwe: potraktować nas jak jeńców po tym wszystkim, co przeszliśmy. Annabeth jednak z uśmiechem zaprowadziła nas do więzienia. Kiedy ruszała z powrotem do walki, odwróciła się i puściła do mnie oko.

Do zobaczenia na pokazie sztucznych ogni? I nie czekając nawet na moją odpowiedź, pobieгла w las. Spojrzałem na Beckendorfa.

Czy ona... właśnie umówiła się ze mną na randkę?
Wzruszył ramionami, całkowicie zniesmaczony.

Z dziewczynami nigdy nic nie wiadomo. Ja już wolę rozregulowane smoki. Nawet codziennie. Siedzieliśmy więc ramię w ramię i czekaliśmy, aż dziewczyny wygrają bitwę.

Wywiad

z Connorem i Travisem Hoodami, synami Hermesa

Jaki jest najlepszy kawał, który wycięliście kiedyś innemu obozowiczowi?

*

Connor: Złote mango!

Travis: Ech, chłopie, to było super.

Connor: Chodzi o to, że wzięliśmy mango i pomalowaliśmy je sprayem na złoto, okej?

Napisaliśmy na nim „Dla najsek-sowniejszej” i podrzuciliśmy do domku Afrodyty, kiedy mieli zajęcia z łucznictwa. Gdy wrócili, dziewczyny zaczęły się bić, usiłując wymyślić, która z nich jest najseksowniej. Było to niewyobrażalnie zabawne.

Travis: Buty od Gucciego latały przez okna. Dzieciaki Afrodyty darły sobie nawzajem ciuchy i rzucały w siebie szminkami i biżuterią. Jak stado wściekłych dzikich Bratz.

Connor: W końcu domyślili się, kto to zrobił, i wysłędzili nas.

-0-

m w a ____

Travis: To już nie było zabawne. Nie wiedziałem, że umieją robić makijaż permanentny. Przez miesiąc wyglądałem jak klaun.

Connor: Aha! Na mnie rzucili kłutwę, że cokolwiek na siebie wkładałem, było o dwa numery za małe, i czułem się jak świr.

Travis: Ty jesteś świrem.

Kogo chcielibyście mieć w swojej drużynie do zdobywania sztandaru?

Travis: Mojego brata, ponieważ muszę go mieć na oku.

Connor: Mojego brata, ponieważ mu nie ufam. A poza nim? Zapewne domek Aresa.

Travis: Taa, są silni i łatwo nimi manipulować. Idealny zespół cech.

Co jest najlepsze w należeniu do domku Hermesa?

Connor: Nigdy nie jest się samotnym. Wiesz, naprawdę, zawsze przychodzą nowe dzieciaki. Zawsze jest z kim pogadać.

Travis: Albo komu robić kawały.

Connor: Albo kogo okradać. Jesteśmy szczęśliwą rodziną.

-71-

Wywiad z Clarisse La Rue,
córką Aresa

Z kim z Obozu Herosów najchętniej wdasz się .w bójkę?

Clarisse: Z każdym, kto wlezie mi w drogę, ciućmo. Ach, chodzi ci o to, z kim szczególnie?

Jest tylu do wyboru. Na przykład ten nowy chłopak w domku Apollina, Michael Yew.

Miałabym ochotę połamać mu łuk na głowie. Wydaje mu się, że oni, od Apollina, są dużo lepsi od dzieci Aresa, ponieważ używają broni dalekiego zasięgu i trzymają się z dala od bitwy, jak tchórze. Dajcie mi tylko włócznię i tarczę. Kiedyś, zapamiętajcie moje słowa, zgniotę Michaela na proch wraz z całym jego łajzowatym domkiem.

Poza twoim ojcem, kogo uważasz za najodważniejszego z bogów olimpijskich?

Clarisse: Nikt nie może równać się z Aresem, ale sądzę, że Pan Zeus jest dość odważny.

Wiesz, w końcu stawiał czoła Tyfo-nowi i walczył z Kronosem. Oczywiście nietrudno być

odważnym, kiedy ma się do dyspozycji arsenał superpotężnych piorunów. Z całym szacunkiem.

z Clarisse La Rue, córką Aresa

Z kim z Obozu Herosów najchętniej wdasz się w bójkę?

Clarisse: Z każdym, kto wlezie mi w drogę, ciućmo. Ach, chodzi ci o to, z kim szczególnie? Jest tylu do wyboru. Na przykład ten nowy chłopak w domku Apollina, Michael Yew. Miałabym ochotę połamać mu łuk na głowie. Wydaje mu się, że oni, od Apollina, są dużo lepsi od dzieci Aresa, ponieważ używają broni dalekiego zasięgu i trzymają się z dala od bitwy, jak tchórze. Dajcie mi tylko włócznię i tarczę. Kiedyś, zapamiętajcie moje słowa, zgniotę Michaela na proch wraz z całym jego łajzowatym domkiem.

Poza twoim ojcem, kogo uważasz za najodważniejszego z bogów olimpijskich?

Clarisse: Nikt nie może równać się z Aresem, ale sądzę, że Pan Zeus jest dość odważny. Wiesz, w końcu stawiał czoła Tyfo-nowi i walczył z Kronosem. Oczywiście nietrudno być odważnym, kiedy ma się do dyspozycji arsenał superpotężnych piorunów. Z całym szacunkiem.

Czy zemściłaś się na Percym za zalanie cię wodą z toalety?

Clarisse: Och, ten szczaw znów się przechwalał, co? Nie wierz mu. Przesadza z tą opowieścią. I, mówię wam, zemsta już czeka. Niedługo pożałuje. Dlaczego zwlekam? To strategia. Wyczekuję odpowiedniej chwili do ataku. Nie boję się, okej? A jeśli ktoś ma inne zdanie, to porachuję mu zęby.

Wywiad z Annabeth Chase, córką Ateny

Gdybyś mogła zaprojektować jakiś nowy budynek w Obozie Herosów, co by to było?

Annabeth: Fajnie, że zadałeś to pytanie. Tak naprawdę, przydałaby się nam świątynia. Jesteśmy przecież dziećmi greckich bogów i nie mamy żadnego pomnika naszych rodziców. Wybudowałabym ją na tym pagórku na południe od Wzgórza Herosów i zaprojektowałabym tak, żeby co rano wschodzące słońce świeciło przez okna i padało na symbol jakiegoś boga na posadzce: jednego dnia na orła, innego na sowę. Byłyby tam oczywiście posągi wszystkich bogów i złote trójnogi na ofiary. Zaprojektowałabym tam też idealną akustykę, jak w Carnegie Hall, aby mogły się odbywać koncerty gry na lirze i na trzciniowych piszczałkach. Mogłabym opowiadać dalej, ale chyba już wiesz, co mam na myśli. Chejron mówi, że musielibyśmy sprzedać cztery miliony ciężarówek truskawek, żeby sfinansować taki projekt, ale ja uważam, że warto.

Poza swoją mamą, kogo z bogów uważasz za najmądrzejszego z Olimpijczyków?

Annabeth: Ha, niech no pomyślę... Hmm. Wiesz, bogowie olimpijscy nie słyną szczególnie z mądrości, mówię to z pełnym szacunkiem. Zeus jest na swój sposób mądry. Chodzi mi o to, że zdołał utrzymać rodzinę razem przez cztery tysiące lat, a to nie jest łatwe. Hermes jest sprytny. Udało mu się nawet kiedyś oszukać Apollina i ukraść mu bydło, a Apollo nie jest głupi. Zawsze też podziwiałam Artemidę. Ona nie zmienia swoich poglądów. Robi swoje i nie traci czasu na kłótnie z innymi bogami podczas narad. Poza tym spędza więcej czasu ze śmiertelnikami niż inni bogowie, więc rozumie, co się dzieje na świecie. Tyle że w ogóle nie rozumie facetów. Obawiam się, że nikt nie jest doskonały.

Kogo z przyjaciół z Obozu Herosów chciałabyś widzieć u swojego boku w bitwie?

Annabeth: Och, Percy'ego. Bez konkurencji. Jasne, on potrafi być okropny, ale można na nim polegać. Jest dzielny i świetnie walczy. Zazwyczaj, o ile tylko powiem mu, co ma robić, wygrywa bitwy. Wiadomo, że czasem nazywasz go Glonomóżdżkiem. Co jest w nim najbardziej irytujące?

Annabeth: No, nie nazywam go tak przecież dlatego, że jest błyskotliwy, prawda? Nie twierdzę, że jest tępakiem. W sumie jest nawet dość inteligentny, ale czasami zachowuje się tak głupio. Zastanawiam się, czy robi to tylko po to, żeby mnie

irytować. Ale ma też mnóstwo dobrych cech. Jest odważny. Ma poczucie humoru. Jest całkiem przystojny, ale nie waży się zdradzić mi, że to powiedziałam. O czym to ja mówiłam? Aha, ma mnóstwo dobrych cech, ale jest taki... Ciężko myślący. To jest właściwe określenie. Chodzi mi o to, że czasem nie widzi rzeczy naprawdę oczywistych, na przykład co ludzie czują, nawet jeśli daje mu się znaki i wyraża się całkiem jasno. Co? Nie, nie mówię o nikim i niczym szczególnym! To tylko ogólne stwierdzenie. Dlaczego wszyscy zawsze myślą... Oj! Zapomnij o tym.

Wywiad z Groverem Underwoodem, satyrem

Jaką piosenkę najbardziej lubisz grać na piszczałce?

Grover: Och, ekhm... No, trochę mi wstyd. Kiedyś pewien szczur piżmowy poprosił mnie o zagranie Muskrat Love. No więc... Nauczyłem się i naprawdę mi się spodobało. Mówię ci, to nie jest piosenka tylko dla szczurów piżmowych! To bardzo wzruszająca historia miłosna. Ilekroć to gram, chce mi się płakać. Percy'emu też, ale obawiam się, że to dlatego, że się ze mnie wyśmiewa.

Kogo bardziej nie chciałbyś spotkać w ciemnym zaułku: cyklopa czy rozszlószonego Pana D.?

Grover: Beeeeeee! A co to za pytanie? Ekhm... no... Oczywiście, że wolałbym spotkać Pana D., bo on jest taki... no, miły. No, miły i dobry dla nas, satyrów. Wszyscy go kochamy. I nie mówię tak dlatego, że on zawsze słucha i rozdarłby mnie na strzępy, gdybym powiedział inaczej.

Twoim zdaniem które miejsce w Ameryce jest najpiękniejsze?

Grover: Zdumiewa mnie, że w ogóle zachowały się jakieś ładne miejsca, ale szczególnie lubię Lake Placid na północy stanu Nowy Jork. Jest tam pięknie, zwłaszcza zimą! No i te driady... Ła! Ej, czekaj, możesz to wykreślić? Kalina mnie zabije.

Czy puszki są naprawdę takie smaczne?

Grover: Moja kozia babcia zwykła mawiać: „Puszka z rana

t

i z wieczora i nie lękasz się potwora". Puszki zawierają mnóstwo minerałów, zaspokajają apetyt, no i mają świetną konsystencję. Jak ich nie lubić? Nic na to nie poradzę, że ludzkie zęby nie nadają się do hardcorowych potraw.

Wywiad z Percym Jacksonem, synem Posejdona

Co lubisz najbardziej w wakacjach w Obozie Herosów?

Percy: Na pewno spotkania z przyjaciółmi. Super jest wracać na obóz po roku w szkole. To jest jak powrót do domu. Pierwszego dnia lata idę ku domkom, Connor i Travis kradną jedzenie z magazynu obozowego, Silena kłóci się z Annabeth, usiłując zrobić jej makijaż, a Clarisse znęca się nad nowymi dziećmi w łazienkach. Lubię to, że pewne rzeczy się nie zmieniają.

Chodziłeś do wielu szkół. Co jest najtrudniejsze w byciu nowym uczniem?

Percy: Trzeba sobie wyrobić nazwisko. Chodzi mi o to, że każdy usiłuje cię wepchnąć do jakiejś szufladki, zgadza się? Że niby jesteś świrem, frajerem albo czymkolwiek innym.

Musisz postawić sprawę jasno, że nie można tobą pomiatać, ale też nie należy z tym przesadzać. Ja chyba jednak nie jestem najlepszą osobą, by dawać takie rady. Nie udaje mi się zaliczyć

jednego roku, żeby mnie nie wywalili albo żeby mi czegoś nie wysadził w powietrze.

Gdybyś miał zamienić Orkan na inny magiczny przedmiot, co byś wybrał?

Percy: To trudne pytanie, bo naprawdę przyzwyczaiłem się do Orkana. Nie wyobrażam sobie nieposiadania tego miecza. Pewnie fajnie byłoby mieć zbroję, która zlewałaby się ze zwykłym ubraniem. Noszenie zbroi to koszmar. Jest ciężka. Jest w niej gorąco. I niezupełnie pasuje do kanonów mody, wiesz? A więc noszenie ubrań, które zmieniałyby się w zbroję, mogłoby być przydatne. Ale nie jestem pewny, czy zamieniłbym na nie mój miecz.

Byłeś w różnych trudnych sytuacjach - która z nich była najbardziej przerażająca?

Percy: Muszę powiedzieć, że chyba moja pierwsza walka z Minotaurem na Wzgórzu Herosów, ponieważ nie miałem bladego pojęcia, co jest grane. Nie wiedziałem nawet jeszcze, że jestem herosem. Myślałem, że straciłem mamę na zawsze, no i tkwiłem na tym wzgórzu, wokół szalała burza, a ja tłukłem się z tym wielkim bykiem, podczas gdy Grover zemdlął, jęcząc „Jeść!”. To naprawdę było przerażające.

Masz jakieś rady dla dzieci, które podejrzewają, że też mogą być herosami?

-80-

Mapa Obozu Herosów

ZEFIRA

o

STAJNIE

ARENA ZBROJOWNIA

POLA TRUSKAWEK

OBÓZ HEROSÓW

ZATOKA LONC ISLAND

PLAŻA OGNI JĄ SZTUCZ-

SKAŁKA" : | WSPINACZKOWA

JADALNIA

TEATR

>OMKI

RZEMIOSŁA 1

BOISKO DO SIATKÓWKI

SOSNA THALII

WIELKI DOM

WZGÓRZE HEROSÓW

m

OBOZOWY KUFEREK ANNABETH CHASE

PLUSZOWY MIS (NIE MÓWIĆ NIKOMU!)

KREM DO OPALANIA MEDEA FAKTOR 5000

BEJSBOŁOWKA YAN KĘSÓW

POMARAŃCZOWY PODKOSZULEK OBOZU HEROSÓW

ŚRODEK DO ODGANIANIA PAJĄKÓW

KOMORKA (ZAWSZE WYŁĄCZONA)

Święta w Podziemiu NIE były moim pomysłem.

Gdybym wiedział, co mnie czeka, postarałbym się o zwolnienie lekarskie. Mogłem w ten sposób uniknąć spotkania z armią demonów, walki z tytanem i dowcipu, który omal nie wrzucił mnie wraz z przyjaciółmi w wieczystą otchłań.

Ale nie, musiałem zdawać ten głupi test z angielskiego. No więc poszedłem ostatniego dnia zimowego semestru do szkoły, siedziałem w auli z resztą pierwszej klasy i usiłowałem napisać wypracowanie o Dickensie, dzielnie udając, że przeczytałem lekturę, choć wcale tego nie zrobiłem, kiedy na estradę wpadła z wściekłym szczekaniem Pani O'Leary, mój osobisty piekielny ogar. Jest ona czarnym włochatym potworem wielkości hummera, ma ostre jak

brzytwy kły, stalowe pazury i błyszczące czerwienią oczy. Jest tak naprawdę bardzo słodka, ale zazwyczaj nie wychodzi poza Obóz Herosów, czyli nasz obóz treningowy. Trochę się zdziwiłem, widząc ją w auli, przewracając choinki i renifery oraz całą resztę świątecznej dekoracji.

-91-

0*

Wszyscy podnieśli głowy. Byłem przekonany, że reszta dzieciaków ucieknie w panice, ale oni tylko zaczęli prychać pod nosem i śmiać się. Kilka dziewczyn powiedziało nawet: - Oj, ale słodziutki.

Nasz nauczyciel angielskiego, pan Nudda (nie żartuję, naprawdę tak się nazywa), poprawił okulary i zmarszczył brwi.

Dobra - odezwał się. - Czyj to pudel?

Odetchnąłem z ulgą. Bogom niech będą dzięki za

Mgłę - magiczną zasłonę, która nie pozwala ludziom widzieć rzeczy takimi, jakie naprawdę są. Wielokrotnie byłem świadkiem tego, jak Mgła nagina.-rzeczy wi-stość, ale Pani O'Leary jako pudel? Imponujące.

Ekhm, to mój pies, proszę pana - odparłem. - Bardzo przepraszam! Musiał przybiec za mną do szkoły.

Ktoś z tyłu zaczął pogwizdywać Mary had a Little Lamb. Kolejne osoby wybuchały śmiechem.

Dosyć tego! - warknął pan Nudda. - Percy Jacksonie, to jest test semestralny. Pudle nie mogą...

HAU! - Głos Pani O'Leary wstrząsnął aulą. Pomachała ogonem, przewracając kolejne renifery. Następnie przysiadła i spojrzała na mnie wzrokiem, który mówił „chodź ze mną”.

Wyprowadzę ją z sali, proszę pana - zapewniłem. - I tak już skończyłem. Zamknąłem zeszyt i pobiegłem ku scenie. Pani O'Leary skoczyła ku wyjściu, a ja pogałęm za nią, słysząc za sobą śmiech i okrzyki: - Dozo, pudelku! -92-Pani O'Leary pobięła Wschodnią Osiemdziesiątą Pierwszą w kierunku rzeki.

Zwolnij! - krzyknąłem. - Dokąd ty pędzisz?

Kilku przechodniów obrzuciło mnie zdumionym

spojrzeniem, ale byliśmy w Nowym Jorku, w związku z czym chłopak goniący pudła nie był zapewne najdziwniejszym widokiem, z jakim mieli do czynienia.

Pani O'Leary wyprzedzała mnie znacznie. Co jakiś czas odwracała się, poszczekując, jakby mówiła: Rusz się, ślimaku! Minęła trzy przecznice i wpadła do parku Carla Schurza. Kiedy ją dogoniłem, przeskoczyła przez żelazny płot i zniknęła w elegancko przystrojonej ścianie przyprószonych śniegiem krzaków.

Ej, daj spokój - powiedziałem żałośnie. Nie zdążyłem zabrać kurtki ze szkoły.

Dygocząc z zimna, wspiąłem się na płot i skoczyłem w zamarznięte krzaki. Po drugiej stronie była polanka - kawałek oszronionego trawnika otoczonego bezlistnymi drzewami.

Piekielny ogar węszył dookoła, machając szaleńczo ogonem. Przede mną toczyły się powoli stalowe wody East River. Nad dachami domów w Queens unosiły się białe pióropusze dymu. Za sobą miałem zimne i milczące zabudowania Upper East Side.

Nie wiedziałem czemu poczułem mrowienie na karku. Wyciągnąłem długopis i odetkałem go. Natychmiast urósł i przemienił się w mój spiżowy miecz Orkan. Jego głównia połyskiwała lekko w zimowym świetle. Pani O'Leary uniosła łeb. Nozdrza jej drżały.

Co się dzieje, dziewczynko? - szepnąłem.

Krzaki zaszeleściły i wyskoczył z nich złoty jeleni.

Kiedy mówię złoty, nie mam na myśli złotego. To coś miało metalową sierść i rogi wyglądające na autentyczne dwadzieścia cztery karaty. Wokół zwierzęcia roztaczała się złota poświata, przez co trudno było na nie nawet patrzeć. Było to chyba najpiękniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek widziałem.

Pani O'Leary oblizwała wargi, jakby rozmyślała o jelenich burgerach! Nagle krzaki zaszeleściły znowu i wyskoczyła z nich postać w kurtce z kapturem i ze strzałą założoną na cięciwę. f Uniosłem miecz. Dziewczyna wycelowała we mnie - po czym zamarła.

Percy? - Odrzuciła srebrzysty kaptur kurtki. Jej czarne włosy były dłuższe, niż pamiętałem, ale rozpoznałem te błyszczące niebieskie oczy i srebrną przepaskę, znak porucznika Artemidy.

Thalia! - zawołałem. - Co ty tu robisz?

Gonię złotą łanię - odparła, jakby to powinno być oczywiste. - To święte zwierzę Artemidy. Uznałam, że to jakiś znak. Ale, ekhm... - Skinęła nerwowo głową w kierunku piekielnego ogara. - Możesz mi wyjaśnić, co to tu robi?

To mój zwierzak... Pani O'Leary, nie!

Pani O'Leary obwąchiwała łanię, zasadniczo nie przejmując się jej przestrzenią osobistą. Łania tryk-nęła piekielnego ogara w nos. Chwilę później zwie--9-rzaki zaczęły się bawić w jakiegoś dziwnego berka na polanie.

Percy... - Thalia zmarszczyła brwi. - To nie może być przypadek. Ty i ja w tym samym miejscu o tej samej porze?

Miała rację. W życiu herosa nie zdarzają się zbiegi okoliczności. Thalia była moją przyjaciółką, ale nie widzieliśmy się od ponad roku, a teraz nagle spotkaliśmy się tutaj.

Jakiś bóg miesza się w nasze sprawy - zasugerowałem.

Zapewne.

Tak czy siak, miło cię widzieć.

Uśmiechnęła się do mnie ponuro.

Aha. Jeśli to przeżyjemy, kupię ci hamburgera. Co słychać u Annabeth? Zanim zdążyłem odpowiedzieć, przez słońce przemknęła chmura. Złota łania zamigotała i zniknęła, a Pani O'Leary nadal szczełała na stertę liści.

Mocniej zacisnąłem palce na rękojeści miecza. Thalia napięła łuk. Odruchowo ustawiliśmy się plecami do siebie. Nad polanę przesunęła się plama ciemności, z której wypadł - jakby wyrzucony - chłopak i wylądował u naszych stóp.

Au! - wymamrotał, otrzepując lotniczą kurtkę. Miał jakieś dwanaście lat, ciemne włosy, dzinsy i czarny podkoszulek, a na palcu prawej ręki nosił srebrny pierścień z czaszką. U jego boku zwieszał się miecz. -5-

Nico? - zapytałem.

Thalia zrobiła wielkie oczy.

Mały braciszek Bianki?

Nico rzucił jej spojrzenie spode łba. Wątpię, żeby lubił być nazywany małym braciszkiem Bianki. Jego siostra, Łowczyni Artemidy, zginęła około półtora roku temu, a on wciąż się z tym do końca nie pogodził.

Po co żeście mnie tu ściągnęli? - burknął. - Minutę temu byłem na cmentarzu w Nowym Orleanie. Chwilę później... Czy to Nowy Jork? Co ja, na Hade-sa, robię w Nowym Jorku?

Nie ściągaliśmy cię tutaj - zapewniłem go. - My tylko... - Poczulem dreszcz na plecach. - My wszyscy zostaliśmy tu ściągnięci. Wszyscy troje.

O czym ty mówisz? - zapytał Nico.

Dzieci Wielkiej Trójki - odparłem. - Zeusa, Posejdona i Hadesa.
Thalia wstrzymała oddech.

Przepowiednia. Nie sądzisz, że Kronos...
Nie dokończyła tej myśli. Wszyscy wiedzieliśmy o wielkiej przepowiedni: nadciągała wojna między tytanami i bogami, a następne dziecko najwyższych bogów, które skończy szesnaście lat, będzie musiało podjąć decyzję, która ocali albo zniszczy świat. To oznaczało jedno z nas trojga. Przez ostatnie kilka lat król tytanów, Kronos, usiłował manipulować każdym z nas z osobna. A teraz... Czyżby uknuł jakiś plan, który zakładał spotkanie naszej trójki? -9-
Ziemia zadrżała. Nico wyciągnął swój miecz - czarne ostrze ze stygijskiej stali. Pani O'Leary skoczyła do tyłu, szczekając niespokojnie. Zbyt późno uświadomiłem sobie, że usiłowała nas ostrzec.

Pod stopami Thalii, Nico i moimi rozstąpiła się ziemia i wszyscy runęliśmy w mrok. Spodziewałem się, że będziemy spadać bez końca albo też rozplaszczymy się na herosowy naleśnik, kiedy już dotrzemy do dna. A jednak pamiętam, że chwilę później staliśmy wszyscy - Thalia, Nico i ja - w ogrodzie, wciąż krzycząc z przerażenia, co uznałem za dość głupkowate.

Co... Gdzie my jesteśmy? - zapytała córka Zeusa.
Ogród był mroczny. Połyskiwały w nim blade rzędy srebrzystych kwiatów, których poświata odbijała się w wielkich klejnotach otaczających klomby: diamentach, szafirach i rubinach wielkości piłki futbolowej. Nad nami wznosiły się konary drzew obsypane kwiatami pomarańczy i słodko pachnącymi owocami. Powietrze było chłodne i lekko wilgotne - ale zupełnie nie jak podczas nowojorskiej zimy. Raczej jak w jaskini.

Ja już tu kiedyś byłem - powiedziałem.
Nico zerwał granat z drzewa.
To ogród mojej macochy, Persefony. - Zrobił kwaśną minę i upuścił owoc. - Niczego nie jedzcie.

Nie musiał mi tego dwa razy powtarzać. Jeden kęs podziemnego jedzenia i nigdy nie zdołalibyśmy się stąd wydostać.

Uwaga - ostrzegła nas Thalia. Odwróciłem się i zobaczyłem, że wycelowwała łuk w wysoką kobietę w białej sukni.
Z początku myślałem, że ta kobieta jest duchem. Suknia rozwiewała się wokół niej niczym dym. Długie włosy unosiły się i skręcały, jakby pozbawione ciężaru. Twarz miała piękną, ale śmiertelnie bladą.
Nagle uświadomiłem sobie, że jej suknia nie jest biała. Mieniła się wszelkimi kolorami: na materiale rozkwitały czerwone, niebieskie i żółte kwiaty - wszystkie dziwacznie poblackłe. Tak samo wyglądały jej oczy - wielobarwne, ale wyblakłe, jakby Podziemie wysysało z niej życiodajną siłę. Miałem wrażenie, że na powierzchni ziemi byłaby piękna, wręcz olśniewająca.

Jestem Persefona - oznajmiła głosem cichym i bezbarwnym. - Witajcie, herosi.
Nico zgniótł granat stopą.

Witajcie? Po ostatnim spotkaniu śmiesz nas tu witać?
Przestąpiłem nerwowo z nogi na nogę, ponieważ taka gadka do bogów może narazić cię na przemianę w kupkę pyłu.

Ekhm, Nico...

Nie ma problemu - odparła chłodno Persefona. - Mieliśmy rodzinną sprzeczkę. -9-

Nie musiał mi tego dwa razy powtarzać. Jeden kęs podziemnego jedzenia i nigdy nie zdołalibyśmy się stąd wydostać.

Uwaga - ostrzegła nas Thalia. Odwróciłem się i zobaczyłem, że wycelowwała łuk w wysoką kobietę w białej sukni.

Z początku myślałem, że ta kobieta jest duchem. Suknia rozwiewała się wokół niej niczym dym. Długie włosy unosiły się i skręcały, jakby pozbawione ciężaru. Twarz miała piękną, ale śmiertelnie bladą.

Nagle uświadomiłem sobie, że jej suknia nie jest biała. Mieniła się wszelkimi kolorami: na materiale rozkwitały czerwone, niebieskie i żółte kwiaty - wszystkie dziwacznie poblackłe. Tak samo wyglądały jej oczy - wielobarwne, ale wyblakłe, jakby Podziemie wysysało z niej życiodajną siłę. Miałem wrażenie, że na powierzchni ziemi byłaby piękna, wręcz olśniewająca.

Jestem Persefona - oznajmiła głosem cichym i bezbarwnym. - Witajcie, herosi. Nico zgniótł granat stopą.

Witajcie? Po ostatnim spotkaniu śmiesz nas tu witać? Przeszapiłem nerwowo z nogi na nogę, ponieważ taka gadka do bogów może narazić cię na przemianę w kupkę pyłu.

Ekhm, Nico...

Nie ma problemu - odparła chłodno Persefona. -Mieliśmy rodzinną sprzeczkę. -9-mm

Rodzinną sprzeczkę? - krzyknął Nico. - Zamieniłaś mnie w mlecz! Persefona zignorowała krzyki pasierba.

Jak już mówiłam, herosi, witam w moim ogrodzie. Thalia opuściła łuk.

To ty wysłałaś złotą łanię?

Oraz piekielnego ogara - potwierdziła bogini. -Oraz cień, który przyniósł tu Nico. Musiałam zebrać waszą trójkę.

Po co? - zapytałem.

Obrzuciła mnie spojrzeniem, a ja poczułem się, jakby w żołądku rozkwitły mi małe zimne kwiatki.

Pan Hades ma problem - odpowiedziała. - A jeśli wiecie, co dla was dobre, to mu pomożecie.

Siedzieliśmy na mrocznej werandzie nad ogrodem. Służące Persefony przyniosły jedzenie i picie, którego nie tknęliśmy. Dziewczyny byłyby nawet ładne, gdyby nie to, że były martwe. Nosiły żółte sukienki, a na głowach miały wianki ze stokrotek i cykuty. Ich oczy były puste, a głosy brzmiały niczym nietoperzowe popiskiwanie duchów. Persefona usiadła na srebrnym tronie i przyglądała się nam.

Wiosną byłabym w stanie zgotować wam odpowiednie powitanie w świecie na górze. Niestety, w zimie mogę zrobić tylko tyle.

W jej głosie brzmiała gorycz. Domyślałem się, że po tych wszystkich tysiącletniach wciąż nie podobało jej

się mieszkanie przez pół roku z Hadesem. Sprawiała wrażenie odbarwionej i nie na swoim miejscu, niczym stare zdjęcie wiosny.

Odwróciła się do mnie, jakby czytała w moich myślach.

Hades jest moim mężem i panem, młodzieńcze. Zrobiłabym dla niego wszystko. Ale w tym przypadku potrzebuję waszej pomocy, i to szybko. Chodzi o miecz Pana Hadesa. Nico zmarszczył brwi.

Mój ojciec nie ma miecza. Posługuje się w walce berłem i hełmem przerażenia.
Nie miał miecza - poprawiła go Persefona.
Thalia wyprostowała się na krześle.
Wykuwa nowy symbol władzy? Bez zgody Zeusa?
Bogini wiosny pstryknęła placami.
Nad stołem ukazał się obraz: szkieletowi zbroj mi-strze pracowali nad kuźnią pełną czarnych płomieni, uderzając młotami w kształcie metalowych czaszek, by przekuć kawał żelaza w głównię.
Wojna z tytanami się zbliża - powiedziała Persefona. - Hades musi być gotowy.
Ależ Zeus i Posejdon nigdy nie zgodzą się, żeby wykuł nową broń! - zaprotestowała Thalia. - To zagrozi układowi o podziale mocy. Bogini pokręciła głową.
Masz na myśli to, że Hades stałby się im równy? Wierz mi, córko Zeusa, że Pan Umarłych nie knuje -100-
przeciwko swoim braciom. Wiedział, że oni nigdy nie zrozumieją, dlatego wykuł swoją broń potajemnie.
Obraz nad stołem zamigotał. Zombie kowal uniósł ostrze, wciąż błyszczące żarem. W jego nasadzie było wprawione coś dziwnego... Nie klejnot. Raczej jakby...
Czy to jest klucz? - zapytał. Nico niemal się zakrztusił.
Klucze Hadesu?
Chwila - wtrąciła się Thalia. - Co to są klucze Hadesu?
Nico był jeszcze bledszy niż jego macocha.
Hades ma złote klucze, którymi może zamykać lub wypuszczać śmierć. W każdym razie... tak głosi legenda.
To prawda - przytaknęła Persefona.
Jak można zamykać lub wypuszczać śmierć?
zapytał.
Te klucze mają moc uwięzienia duszy w Podzie-
*
miu - odparła bogini. - Albo wypuszczenia jej stąd. Nico przełknął ślinę.
Jeśli jeden z tych kluczy został wprawiony w miecz...
.. .to jego posiadacz może wskrzeszać zmarłych
dokończyła Persefona - albo zabić dowolną żyjącą istotę i zesłać jej duszę do Podziemia samym dotykiem ostrza.
Siedzieliśmy wszyscy w milczeniu. W kącie szumiała widmowa fontanna. Służące unosiły się wokół nas, -101-
podtykając nam pod nos tace z owocami i cukierkami, które zatrzymałyby nas na zawsze w Podziemiu.
To niebezpieczny miecz - odezwałem się w końcu.
Uczyni Hadesa niepokonanym - dodała Thalia.
Widzicie więc - powiedziała Persefona - dlaczego musicie go odzyskać.
Wbiłem w nią wzrok.
Powiedziałas: odzyskać? Jej oczy były piękne i śmiertelnie poważne, niczym trujące kwiaty.
Miecz został skradziony tuż przed jego ukończeniem. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale-podejrzewam jakiegoś półboga, sługę Kronosa. Jeśli to ostrze wpadnie w ręce pana tytanów... Thalia skoczyła na równe nogi.

Pozwoliliście ukraść ten miecz? Cóż za nieodpowiedzialność! Kronos pewnie już go ma!

Strzały w jej kołczanie wystrzeliły kwiatami róż. Łuk zamienił się w pęd wiciokrzewu upstrzony białymi i złotymi kwiatkami.

Uważaj, łowczyni - ostrzegła ją Persefona. - Twoim ojcem może i jest Zeus, a ty sama może i jesteś porucznikiem Artemidy, ale nie zwracaj się do mnie z lekceważeniem w moim własnym pałacu. Thalia zacisnęła zęby. -Oddaj... mi... mój... łuk.

Bogini machnęła ręką. Łuk i strzały wróciły do normalnego kształtu.

-102-

A teraz posłuchajcie. Miecz prawdopodobnie jeszcze nie opuścił Podziemia. Pan Hades posłużył się pozostałymi kluczami, żeby zaryglować królestwo. Nic nie dostanie się do środka ani stąd nie wyjdzie, dopóki Hades nie znajdzie miecza, a on używa całej swojej mocy do zlokalizowania złodzieja. Thalia usiadła niechętnie.

Do czego w takim razie my jesteśmy potrzebni?

Poszukiwania miecza muszą pozostać tajemnicą

odparła bogini. - Zamknęliśmy królestwo, ale nie powiedzieliśmy dlaczego, no i Hades nie może posłużyć się własnymi sługami w poszukiwaniach. Nie mogą oni wiedzieć o istnieniu miecza, dopóki nie zostanie ukończony. No więc z pewnością nie mogą wiedzieć, że zginął.

Gdyby dowiedzieli się, że Hades ma kłopoty, mogliby go opuścić - domyślił się Nico.

-1 przejdź na stronę tytanów-

Persefona nie odpowiedziała, ale jeśli bogini może sprawiać wrażenie zdenerwowanej, to ona sprawiała.

Złodziej musi być herosem. Żaden nieśmiertelny nie zdoła sam ukraść broni innego nieśmiertelnego. Nawet Kronos musi przestrzegać tego starożytnego prawa. On ma tu jakiegoś pomocnika. A do schwytania jednego herosa... my posłużymy się trójką.

Dlaczego nami? - zapytałem.

Jesteście dziećmi trójki najpotężniejszych bogów

odparła Persefona. - Kto może przeciwstawić się waszej wspólnej potędze? A poza tym, kiedy oddacie -10-

A teraz posłuchajcie. Miecz prawdopodobnie jeszcze nie opuścił Podziemia. Pan Hades posłużył się pozostałymi kluczami, żeby zaryglować królestwo. Nic nie dostanie się do środka ani stąd nie wyjdzie, dopóki Hades nie znajdzie miecza, a on używa całej swojej mocy do zlokalizowania złodzieja. Thalia usiadła niechętnie.

Do czego w takim razie my jesteśmy potrzebni?

Poszukiwania miecza muszą pozostać tajemnicą

odparła bogini. - Zamknęliśmy królestwo, ale nie powiedzieliśmy dlaczego, no i Hades nie może posłużyć się własnymi sługami w poszukiwaniach. Nie mogą oni wiedzieć o istnieniu miecza, dopóki nie zostanie ukończony. No więc z pewnością nie mogą wiedzieć, że zginął.

Gdyby dowiedzieli się, że Hades ma kłopoty, mogliby go opuścić - domyślił się Nico.

-1 przejdź na stronę tytanów.

Persefona nie odpowiedziała, ale jeśli bogini może sprawiać wrażenie zdenerwowanej, to ona sprawiała.

Złodziej musi być herosem. Żaden nieśmiertelny nie zdoła sam ukraść broni innego nieśmiertelnego. Nawet Kronos musi przestrzegać tego starożytnego prawa. On ma tu jakiegoś pomocnika. A do schwytania jednego herosa... my posłużymy się trójką.

Dlaczego nami? - zapytałem.

Jesteście dziećmi trójki najpotężniejszych bogów

odparła Persefona. - Kto może przeciwstawić się waszej wspólnej potędze? A poza tym, kiedy oddacie -10-

miecz Hadesowi, zaniesiecie wiadomość na Olimp. Zeus i Posejdon nie będą mieli nic przeciwko nowej broni Hadesa, jeśli dowiedzą się o niej od własnych dzieci. To pokaże, że ufacie Hadesowi.

Ale ja mu nie ufam - oznajmiła Thalia.

Ja też nie - odpowiedziałem. - Dlaczego mamy cokolwiek robić dla Hadesa, a zwłaszcza dawać mu do ręki superpotężną broń? Zgadza się, Nico? Nico wpatrywał się w blat stołu, gładząc palcami swój czarny stygijski miecz.

Zgadza się, Nico? - powtórzyłem.

Dopiero po chwili podniósł na mnie wzrok.

Ja muszę to zrobić. To mój ojciec.

Nie ma mowy - zaprotestowała Thalia. - Nie uważasz chyba, że to dobry pomysł?

Wolałabyś, żeby miecz wpadł w ręce Kronosa?

Fakt.

Marnujemy czas - odezwała się Persefona. - Złodziej musi mieć w Podziemiu sojuszników i teraz zapewne szuka drogi wyjścia. Zmarszczyłem brwi.

Myślałem, że zamknęliście porządnie królestwo.

Więzienie doskonale nie istnieje. Dusze zawsze znajdują nowe przejścia, szybciej niż Hades jest w stanie je zamykać. Musicie odzyskać miecz, zanim opuści granice naszego królestwa, inaczej wszystko przepadnie.

Nawet gdybyśmy chcieli to zrobić - powiedziała Thalia - to jak mamy znaleźć tego złodzieja? 104-Na stole pojawiła się roślina w doniczce: goździk

0 chorobliwie żółtych płatkach i kilku zielonych listkach. Kwiat kołysał się na boki, jakby próbował odnaleźć słońce.

To was poprowadzi - odparła bogini.

Magiczny goździk? - zapytałem.

Kwiat zawsze zwraca się ku złodziejowi. A kiedy ścigany będzie miał szansę ucieczki, płatki zaczną opadać. Jakby na zawołanie jeden żółty płatek poszarzał

1 spadł na ziemię.

Jeśli kwiat straci wszystkie płatki, umrze - wyjaśniła Persefona. - To będzie oznaczało, że złodziej znalazł wyjście, a wy ponieśliście porażkę.

Zerknąłem na Thalię. Nie wyglądała na zachwyconą perspektywą śledzenia złodzieja za

pomocą kwiatka. Następnie spojrzałem na Nico. Niestety, znałem ten wyraz jego twarzy.

Wiedziałem, jak to jest, kiedy bardzo się pragnie, żeby ojciec był z ciebie dumny, nawet jeśli to ojciec, którego trudno jest kochać. A w jego przypadku było naprawdę trudno. Nico zamierzał podjąć się tego zadania niezależnie od naszej decyzji. A ja nie mogłem pozwolić, żeby zabrał się za to w pojedynkę.

Mam jeden warunek - zwróciłem się do Persefony. - Hades przysięgnie na Styks, że nigdy nie skieruje tej broni przeciwko bogom.

Bogini wzruszyła ramionami.

-105-

Nie jestem Panem Hadesem, ale on z pewnością to uczyni... Jako zapłatę za waszą pomoc.

Kolejny płatek goździka opadł na ziemię.

Odwróciłem się do Thalii.

Potrzymam kwiatek, a ty spuścisz złodziejowi lanie?
Westchnęła.

Niech będzie. Schwytajmy najpierw tego drania.
W Podziemiu nie panował świąteczny nastrój.

Kiedy zeszliśmy wiodącą ku pałacowi drogą na Łąki Asfodelowe, wyglądały mniej więcej tak samo jak podczas mojej poprzedniej wizyty - poważnie do-lująco. Żółta trawa i kikuty czarnych topoli ciągnęły się w nieskończoność. Cienie snuły się bez celu między wzgórzami, pojawiając się znikąd i donikąd nie dążąc, szepcząc do siebie i usiłując przypomnieć sobie, kim były za życia. Wysoko nad nami połyskiwało ciemne sklepienie groty. Niosłem kwiatek, czując się głupkowato. Nico prowadził, ponieważ jego miecz mógł nam utorować drogę w dowolnym tłumie zmarłych. Thalia zajmowała się głównie narzekaniem, że powinna była dobrze się namyślić, zanim wybrała się na misję z dwoma chłopakami.

Czy Persefona sprawiała wrażenie spiętej? - zapytałem. Nico wmaszerował w tłum duchów, rozganiając je stygijskim żelazem. -10-

Zawsze się tak zachowuje, kiedy jestem w pobliżu. Ona mnie nienawidzi.

W takim razie dlaczego włączyła cię do drużyny?

To zapewne pomysł mojego taty. - Miałem wrażenie, że bardzo chciał, żeby to było prawda, ale nie byłem tego pewny.

Wydawało mi się dziwaczne, że Hades nie powierzył nam tego zadania osobiście. Skoro ten miecz był dla niego taki ważny, czemu pozwolił Persefonie wyjaśnić nam wszystko?

Zazwyczaj Hades wołał sam straszyć herosów.

Nico brnął przed siebie. Nieważne, jak bardzo zatłoczone byłyby pola - jeśli ktoś widział Times Square w sylwestra, to wie, o czym mowa - wszystkie duchy rozstępowały się przed nim.

Nieźle sobie radzi z tłumami zombie - zauważyła Thalia. - Chyba wezmę go z sobą na najbliższe zakupy w centrum handlowym.

Zacisnęła palce na łuku, jakby obawiała się, że ten znów zmieni się w pęd wiciokrzewu. Nie wyglądała ani trochę doroślejsz niż w zeszłym roku i nagle uświadomiłem sobie, że jako Łowczyni nigdy się nie zestarzeje. Oznaczało to, że jestem starszy od niej. Dziwaczne.

Hej - odezwałem się. - Jak ci służy nieśmiertelność?
Przewróciła oczami.

To nie jest całkowita nieśmiertelność, Percy. Wiesz o tym. Możemy zginąć w walce. Tylko... Nigdy się nie starzejemy, nie chorujemy, no więc żyjemy -10-w nieskończoność, jeśli nie damy się poszatковать jakiemuś potworowi.

Wieczne niebezpieczeństwo.

Owszem. - Rozejrzała się dookoła i zauważyłem, że rozgląda się po twarzach umarłych.

Jeśli szukasz Bianki - powiedziałem cicho, żeby Nico mnie nie usłyszał - to ona jest w Elizjum. Zginęła śmiercią herosa.

Wiem - odwarknęła córka Zeusa, po czym zreflektowała się. - Nie o to chodzi, Percy. Ja tylko... Nieważne.

Poczułem dotyk zimna. Przypomniało-mi się, że jej matka zginęła w wypadku samochodowym kilka lat temu. Nigdy nie były sobie bliskie, ale Thalia nie miała szans się pożegnać. Jeśli duch jej matki błakał się gdzieś tutaj... Nic dziwnego, że dziewczyna była zdenerwowana.

Przepraszam - powiedziałem. - To było bezmyślne. Nasze oczy spotkały się i poczułem, że zrozumiała. Jej spojrzenie złagodniało.

W porządku. Dajmy sobie z tym spokój.
Kolejny płatek opadł z goździka, kiedy ruszyliśmy przed siebie.

Nie byłem zadowolony, kiedy kwiat skierował nas ku Równinie Kar. Miałem nadzieję, że skręcimy ku Elizjum, gdzie spotkamy wspaniałych ludzi i urządzimy imprezę, ale nie. Kwiatek najwyraźniej wybrał najgorszą, najpaskudniejszą część Podziemia. -10-

w nieskończoność, jeśli nie damy się poszatkować jakiemuś potworowi.

Wieczne niebezpieczeństwo.

Owszem. - Rozejrzała się dookoła i zauważyłem, że rozgląda się po twarzach umarłych.

Jeśli szukasz Bianki - powiedziałem cicho, żeby Nico mnie nie usłyszał - to ona jest w Elizjum. Zginęła śmiercią herosa.

Wiem - odwarknęła córka Zeusa, po czym zreflektowała się. - Nie o to chodzi, Percy. Ja tylko... Nieważne.

Poczułem dotyk zimna. Przypomniało-mi się, że jej matka zginęła w wypadku samochodowym kilka lat temu. Nigdy nie były sobie bliskie, ale Thalia nie miała szans się pożegnać. Jeśli duch jej matki błakał się gdzieś tutaj... Nic dziwnego, że dziewczyna była zdenerwowana.

Przepraszam - powiedziałem. - To było bezmyślne. Nasze oczy spotkały się i poczułem, że zrozumiała. Jej spojrzenie złagodniało.

W porządku. Dajmy sobie z tym spokój.
Kolejny płatek opadł z goździka, kiedy ruszyliśmy przed siebie.

Nie byłem zadowolony, kiedy kwiat skierował nas ku Równinie Kar. Miałem nadzieję, że skręcimy ku Elizjum, gdzie spotkamy wspaniałych ludzi i urządzimy imprezę, ale nie. Kwiatek najwyraźniej wybrał najgorszą, najpaskudniejszą część Podziemia. -10-

Przeskoczyliśmy przez strumień lawy i powędrowaliśmy wzdłuż miejsc potwornych męczarni. Nie będę ich opisywał, ponieważ do reszty stracilibyście apetyt, powiem tylko tyle, że marzyłem o stoperach do uszu, żeby zagłuszyć wrzaski i muzykę z lat osiemdziesiątych. Goździk zwrócił się ku wzgórzu po naszej lewej stronie.

Tam - powiedziałem.

Thalia i Nico przystanęli. Byli pokryci sadzą od wędrówki po Równinie Kar. Ja zapewne nie wyglądałem lepiej.

Z drugiej strony wzgórza dochodziło głośnie zgrzytanie, jakby ktoś ciągnął za sobą pralkę. Następnie wzgórze zatrzęsło się z BUM! BUM! BUM!, a jakiś człowiek wyrzucił z siebie stek przekleństw. Thalia zerknęła na Nico.

Czy to ten, o którym myślę?

Obawiam się, że tak - odparł Nico. - Najlepszy fachowiec od wymykania się śmierci.

Zanim zdążyłem zapytać, o kim mówią, poprowadził nas na szczyt wzniesienia. Facet, którego zobaczyliśmy po drugiej stronie, nie należał do przystojnych, a na pewno nie sprawiał wrażenia szczęśliwego. Wyglądał jak figurka trolla z pomarańczową skórą, pokaznym brzuchem, chudymi nogami i rękami oraz wielką przepaską biodrową przypominającą pieluchę. Potargane włosy sterczały wokół głowy jak pochodnia. Mężczyzna podskakiwał

-10-

w miejscu, klnąc i obdarzając kopniakami głaz, który był tak ze dwa razy większy od niego.

Dość tego! - wrzasnął. - Nie, nie, nie!

Następnie wyrzucił z siebie serię wulgaryzmów

w kilku językach. Gdybym miał przy sobie taką skarbonkę, do której wrzuca się ćwierćdolarówkę za każde brzydkie słowo, zarobiłbym chyba z pięćset dolców. Mężczyzna ruszył w kierunku przeciwnym do głazu, ale po jakichś trzech metrach poleciał do tyłu, jakby pociągnęła go niewidzialna ręka. Dowłókł się do kamienia i zaczął walić w niego głową.

No dobra! - krzyknął. - Dobra, przekłęci! - Otarł twarz i wymamrotał kilka kolejnych przekleństw. - Ale to już ostatni raz. Słyszycie! Nico spojrzał na nas.

Chodźcie. Musimy spróbować pomiędzy toceniami.

Zbiegliśmy ze wzgórza.

Syzyfie! - zawołał syn Hadesa. Trollowaty facet spojrzał w górę ze zdumieniem, po czym skoczył za swój głaz.

O nie! Nie oszukacie mnie tym przebraniem! Rozpoznaję Erynie!

Nie jesteśmy Eryniami - odparłem. - Chcielibyśmy tylko porozmawiać.

Wynoście się! - zawołał skrzekliwie. - Kwiaty nic tu nie pomogą. Za późno na przeprosiny!

Słuchaj - odezwała się Thalia. - Chcemy tylko...

La-la-la! - wrzasnął. - Nie słucham!

-10-

Goniliśmy go przez chwilę wokół głazu, aż wreszcie Thalia, najszybsza z nas, chwyciła go za włosy.

Przestań! - jęknął. - Muszę nosić kamienie. Nosić kamienie!

Przeniosę twój kamień! - zaofiarowała się córka Zeusa. - Tylko zamknij się i porozmawiaj z moimi kumplami. Syzyf przestał się wyrywać.

Ty... Przeniesiesz mój kamień?

To lepsze niż gapienie się na ciebie. - Thalia zerknęła na mnie. - Pospieszcie się. I popchnęła Syzyfa ku nam.

Przyłożyła ramię do głazu i zaczęła toczyć go bardzo powoli w górę zbocza.

Syzyf rzucił mi podejrzliwe spojrzenie, po czym pstryknął mnie w nos.

Au! - zareagowałem.

Naprawdę nie jesteś Erynią - powiedział ze zdumieniem. - A po co ten kwiatek?

Szukamy kogoś - odparłem. - Kwiatek pomaga nam go znaleźć.

Persefona! - Splunął na ziemię. - To jedno z jej urządzeń do śledzenia, co? - Nachylił się, a ja poczułem nieprzyjemny odór starego faceta, który przez wieczność zajmował się wtaczaniem głazu na górę. - Raz ją oszukałem, wiesz. Wszystkich ich oszukałem. Zerknąłem na Nico.

Wyjaśnij. -1-

Syzyf oszukał śmierć - wyjaśnił heros. - Najpierw zakął w łańcuchy Tanatosa, żniwiarza dusz, żeby nikt nie mógł umrzeć. A kiedy Tanatos się uwolnił i zamierzał go zabić, Syzyf zabronił swojej żonie dopełnić rytuałów pogrzebowych, żeby nie mógł zaznać odpoczynku. Nasz Syzio... Mogę nazywać cię Syzio? -Nie!

Syzio przekonał Persefonę, żeby pozwoliła mu pójść jeszcze raz na świat i postraszyć żonę. Po czym nie wrócił. Starzec zarechotał.

Żyłem sobie przez następne trzydzieści lat, zanim mnie w końcu znaleźli! Thalia była już w połowie wzgórza. Zaciśnęła zęby, popychając głaz plecami. Wyraz jej twarzy mówił: Pospieszcie się!

A więc to jest twoja kara - zwróciłem się do Syzyfa. - Wtaczanie głazu na wzgórze przez wieczność. Warto było?

To tylko tymczasowe utrudnienie! - krzyknął Syzyf. - Wkrótce się stąd uwolnię, a kiedy to zrobię, wszyscy pożałują!

Jak wydostałbyś się z Podziemia? - zapytał Nico. - Jest zamknięte na głucho, przecież wiesz. Syzyf uśmiechnął się łajdacko.

On też o to pytał. Poczułem, że coś ściska mnie w żołądku.

Ktoś inny pytał cię o radę?
-112-< i*

Młody gniewny - oznajmił Syzyf. - Niezbyt uprzejmy. Przyłożył mi ostrze miecza do gardła. I wcale nie proponował, że potoczy za mnie kamień.

Co mu powiedziałeś? - zapytał Nico. - I kim on był?
Syzyf podrapał się po rękach. Zerknął na Thalię, która była już pod szczytem. Jej twarz była czerwona i złana potem.

Och... Trudno powiedzieć - odparł. - Nigdy go wcześniej nie widziałem. Miał ze sobą długą paczkę owiniętą w czarne sukno. Może to były narty? Albo łopata? Jeśli poczekacie tutaj, mogę go dla was poszukać...

Co mu powiedziałeś? - zapytałem ostro.

Nie pamiętam.

Nico wyciągnął miecz. Stygijskie żelazo było tak zimne, że zaczęło dymić w gorącym, suchym powietrzu Równiny Kar.

Spróbyj sobie przypomnieć.
Starzec skrzywił się.

Kto nosi taki miecz?

Syn Hadesa - odpowiedział Nico. - Odpowiadaj!
Kolor znikł z twarzy Syzyfa.

Kazałem mu porozmawiać z Melinoe! Ona zawsze zna wyjście! Nico opuścił miecz. Widziałem, że imię Melinoe nie sprawiło go w radosny nastrój.

Zwariowałeś? - zapytał. - Przecież to samobójstwo!
Starzec wzruszył ramionami. -1-

Oszukałem już kiedyś śmierć. Mogę to zrobić znowu.

Jak wyglądał ten heros?

Hmm... Miał nos - odpowiedział Syzyf. - I usta. I jedno oko i...

Jedno oko? - wtrąciłem się. - A miał opaskę na oku?

Och... Może - zadumał się Syzyf. - I włosy na głowie. I... - Nagle jęknął, patrząc ponad moim ramieniem. - On tam jest! Daliśmy się nabrać. Jak tylko się odwróciliśmy, Syzyf pognął w dół wzgórza.

Jestem wolny! Jestem wolny! Jestem... AU!

Trzy metry od wzgórza natknął się na koniec swojej niewidzialnej smyczy i upadł na plecy. Razem z Nico chwyciliśmy go pod ręce i zawlekliśmy na szczyt.

A niech was! - Pofolgował sobie z wulgaryzmami po starogrecku, łacinie, angielsku, francusku i w kilku innych językach, których nie rozpoznałem. - Nigdy wam nie pomogę! Wynoście się do Hadesu!

Już tu jesteśmy - mruknął Nico.

Nadciąga! - krzyknęła Thalia.

Spojrzałem w górę i sam miałem ochotę wyrzucić z siebie kilka brzydkich słów. Głaz leciał prosto na nas. Nico uskoczył w jedną stronę, ja w drugą. Syzyf ryknął „NIEEEEEEE!”, kiedy kamień uderzył prosto w niego. Ale jakoś pozbierał się i zatrzymał głaz, za-

-114-

Oszukałem już kiedyś śmierć. Mogę to zrobić znowu.

Jak wyglądał ten heros?

Hmm... Miał nos - odpowiedział Syzyf. - I usta. I jedno oko i...

Jedno oko? - wtrąciłem się. - A miał opaskę na oku?

Och... Może - zadumał się Syzyf. - I włosy na głowie. I... - Nagle jęknął, patrząc ponad moim ramieniem. - On tam jest! Daliśmy się nabrać. Jak tylko się odwróciliśmy, Syzyf pognął w dół wzgórza.

Jestem wolny! Jestem wolny! Jestem... AU!

Trzy metry od wzgórza natknął się na koniec swojej niewidzialnej smyczy i upadł na plecy. Razem z Nico chwyciliśmy go pod ręce i zawlekliśmy na szczyt.

A niech was! - Pofolgował sobie z wulgaryzmami po starogrecku, łacinie, angielsku, francusku i w kilku innych językach, których nie rozpoznałem. - Nigdy wam nie pomogę! Wynoście się do Hadesu!

Już tu jesteśmy - mruknął Nico.

Nadciąga! - krzyknęła Thalia.

Spojrzałem w górę i sam miałem ochotę wyrzucić z siebie kilka brzydkich słów. Głaz leciał prosto na nas. Nico uskoczył w jedną stronę, ja w drugą. Syzyf ryknął „NIEEEEEEE!”, kiedy kamień uderzył prosto w niego. Ale jakoś pozbierał się i zatrzymał głaz, za-

nim ten zdołał go zmiążdżyć. Podejrzewam, że miał sporo praktyki.

Zabierzcie go! - jęknął. - Proszę. Nie utrzymam go.

Nigdy więcej - wydyszała Thalia. - Musisz sobie sam radzić.

Potraktował nas kolejną wiązką. Było jasne, że więcej nam nie pomoże, więc zostawiliśmy go z jego karą.

Jaskinia Melinoe znajduje się tam - oznajmił Nico.

Jeśli ten złodziej rzeczywiście ma tylko jedno oko - odezwałem się - to może nim być Ethan Nakamu-ra, syn Nemezis. To on uwolnił Kronosa.

Pamiętam - powiedział ponuro Nico. - Ale jeśli mamy do czynienia z Melinoe, to czekają nas poważniejsze problemy. Chodźcie.

Kiedy się oddalaliśmy, towarzyszyły nam krzyki Syzyfa: - Dobra, ale to ostatni raz.

Słyszycie? Ostatni raz!

Thalia wzdrygnęła się.

Wszystko w porządku? - zapytałem.

Chyba tak... - Zawahała się. - Percy, najbardziej przerażające było to, że kiedy dotarłam na szczyt, byłam przekonana, że mi się udało. Pomyślałam, że to wcale nie takie trudne. Mogę zatrzymać ten kamień. A kiedy spadł na dół, poczułam pokusę, by spróbować jeszcze raz. Wydawało mi się, że za drugim razem się uda. Spojrzała tęsknie za siebie.

Daj spokój - powiedziałam jej. - Im szybciej się stąd wydostaniemy, tym lepiej.

-115-

Wydawało się nam, że wlecemy się przez wieczność. Trzy kolejne płatki opadły z goździka, co oznaczało, że oficjalnie był on już na pół martwy. Kwiatek wskazywał na grań poszarpanych szarych skał, wyglądających jak zęby, toteż powędrowaliśmy w tamtym kierunku przez równinę wulkanicznej skały.

Piękny dzień na przechadzkę - wymamrotała Thalia. - Łowczynie zapewne uczują teraz na jakiejś leśnej polanie.

Zastanawiałem się, co porabia moja rodzina. Mama i mój ojczym Paul będą się martwić, jeśli nie wrócę do domu ze szkoły, ale nie będzie to pierwszy raz. Uznają zapewne szybko, że jestem na jakiejś misji. Mama będzie krążyć po salonie, zastanawiając się, czy zdążę do domu na rozpakowywanie prezentów.

Kim jest ta Melinoe? - zapytałem, usiłując nie myśleć o domu.

To długa opowieść - odparł Nico. - Długa i bardzo przerażająca opowieść.

Miałem właśnie zapytać o szczegóły, kiedy Thalia przyklękła.

Broń!

Wyciągnąłem Orkana. Byłem przekonany, że wyglądałem przeraźliwie z goździkiem w doniczce w drugiej ręce, więc postawiłem kwiatek na ziemi. Nico dobył miecza. Staliśmy zwróceniu do siebie plecami. Thalia założyła strzałę na cięciwę.

O co chodzi? - szepnąłem.

-116-

Zachowywała się, jakby nasłuchiwała. Nagle otworzyła szeroko oczy. Otaczał nas tuzin dajmonic.

Częściowo wyglądały jak ludzkie kobiety, a częściowo jak nietoperze. Miały kartoflowate nosy, twarze pokryte sierścią, do tego kły i wylupiane oczy. Ich ciała pokrywało zmatowane szare futro i kolczugi. Miały przykurczone ręce z pazurami zamiast dłoni, skóra-ste skrzydła wyrastające z pleców i krótkie, krzywe nogi. Wyglądałyby śmiesznie, gdyby nie mordercze błyski w oczach.

Kery - oznajmił Nico.

Co? - zapytałem.

Duchy pola walki. Żywią się nagłą śmiercią.

Rewelka - powiedziała Thalia.

Cofnąć się! - rozkazał Nico dajmonicom. - Rozkazuje wam syn Hadesa! Kery zasyczały. Z ich pysków potoczyła się piana. Spoglądały z lękiem na naszą broń, ale czułem, że rozkaz Nico nie zrobił na nich wrażenia.

Hades wkrótce zostanie pokonany - warknęła jedna z nich. - Nowy pan da nam pełną wolność! Nico zamrugał powiekami.

Nowy pan?

Pierwsza z daj monic zaatakowała. Nico był tak zaskoczony, że byłaby go rozerwała na strzępy, gdyby Thalia nie trafiła jej strzałą prosto w brzydką nieto-perzowatą twarz. Potwór rozpadł się.

Pozostałe ruszyły na nas. Córka Zeusa rzuciła łuk na ziemię i dobyła swoich sztyletów. Ja zrobiłem unik,

kiedy miecz Nico zaświstał mi nad głową, przecinając potwora na pół. Ciąłem i pchałem, i trzy z czterech Ker eksplodowały tuż koło mnie, ale nadciągały kolejne.

Japetos zgniecie was na proch! - wrzasnęła jedna z nich.

Kto? - zapytałem. Po czym ciąłem ją mieczem. Zapamiętać na przyszłość: zdeintegrowany potwór nie jest w stanie odpowiadać na pytania.

Nico również przebijał się przez tłum Ker. Jego czarny miecz wchłaniał ich istotę niczym odkurzaczy, a im więcej potworów niszczył, tym zimniej sze stawało się powietrze wokół niego. Thalia przewróciła dajmonicę na plecy, przebiła sztyletem, po czym nabiła kolejną na drugie ostrze, nawet się przy tym nie odwracając.

Cierp i umieraj, śmiertelny! - Zanim zdążyłem unieść miecz w obronny geście, pazury kolejnego potwora rozorały mi ramię. Gdybym miał na sobie zbroję, nie stanowiłoby to problemu, ale ja wciąż byłem w szkolnym mundurku. Pazury rozdarły mi koszulę i wbiły się w skórę. Całą lewą stronę mojego ciała przeszył ból.

Nico kopnął Kerę i ciął mieczem. Mnie pozostało upaść na ziemię i zwinąć się w kłębek, usiłując wytrzymać koszarne pieczenie. Odgłosy walki ucichły. Thalia i Nico przyskoczyli do mnie.

Nie ruszaj się, Percy - powiedziała łowczyni. - Nic ci nie będzie.

-118-tETm

Ale drżenie jej głosu mówiło mi, że rana nie wyglądała dobrze. Nico dotknął jej, a ja zawyłem z bólu.

Nektar - wyjaśnił. - Zaleję ranę nektarem.

Odkorkował buteleczkę boskiego napoju i polał mi nim ramię. To było niebezpieczne - większość herosów jest w stanie przeżyć tylko łyk tego płynu - ale ból natychmiast zmalął. Thalia i Nico opatrzyli ranę, a ja mdlałem raptem kilka razy.

Nie byłem w stanie ocenić, ile czasu minęło, ale następną rzeczą, jaką pamiętam, jest to, że siedziałem oparty plecami o ścianę. Miałem zabandażowane ramię. Thalia karmiła mnie małymi kawałeczkami ambrozji o smaku czekolady.

Co z Kerami? - wymamrotałem.

Póki co poszły sobie - odparła. - Wystraszyłeś mnie na chwilę, Percy, ale chyba się z tego wykaraskasz.

Nico przykucnął koło nas. W rękach trzymał goździk w doniczce. Na kwiatku pozostało jedynie pięć płatków.

Kery wrócą - ostrzegł nas, spoglądając z niepokojem na moje ramię. - Ta rana... Kery to duchy chorób i zarazy, nie tylko przemocy. Możemy spowolnić zakażenie, ale w końcu będziesz potrzebował poważnego leczenia. Mam na myśli moc boga. Inaczej... Nie dokończył tej myśli.

Nic mi nie będzie. - Usiłowałem wstać, ale natychmiast poczułem mdłości.

Powoli - powiedziała Thalia. - Musisz odpocząć, zanim zdołasz się ruszyć.

-119-

Nie mamy czasu. - Spojrzałem na kwiatek. - Jedna z Ker wspomniała o Japetosie. Dobrze sobie przypominam? To jakiś tytan? Zdenerwowana Thalia przytaknęła.

Brat Kronosa, ojciec Atlasa. Był znany jako tytan zachodu. Jego imię oznacza „Przeszywający”, ponieważ to zwykł robić z wrogami. Został wrzucony do Tartaru wraz ze swoimi braćmi. Powinien nadal tam przebywać.

Ale jeśli miecz Hadesa potrafi wypuścić śmierć?
zapytałem.

Wtedy być może - odparł Nico - będzie również mógł wezwać przeklętych z Tartaru. Nie możemy im na to pozwolić.

Nadal nie mamy pojęcia, kim oni są - zauważyła Thalia.

Najważniejszy jest ten heros pracujący dla Kronosa - powiedziałem. - To zapewne Ethan Nakamura. Na dodatek zaczął werbować sługi Hadesa na swoją stronę - na przykład Kery. One myślą, że jeśli Kronos wygra wojnę, dostanie im się większy udział w chaosie i sianiu zniszczenia.

Zapewne mają rację - powiedział Nico. - Mój ojciec usiłuje utrzymywać równowagę. Trzymać na wodzy najbardziej niespokojne duchy. Jeśli Kronos ustanowi któregoś ze swoich braci panem Podziemia...

Na przykład tego tam Japetosa - wtrąciłem.

.. .to Podziemie stanie się dużo gorszym miejscem
dokończył Nico. - Kerom się to spodoba. Melinoe też.

Ciągle nie powiedziałaś nam, kim jest ta Melinoe.

Nico zagryzł wargę.

To bogini duchów... Jedna ze sług mojego ojca. Zajmuje się niespokojnymi zmarłymi, którzy chodzą po ziemi. Co wieczór powstaje z Podziemia, żeby straszyć śmiertelników.

Ma własne przejście do świata na górze?

Nico przytaknął.

Wątpię, żeby było zablokowane. Normalnie nikomu nawet nie przyszłoby do głowy włączyć do jej jaskini. Ale jeśli ten heros-złodziej jest na tyle odważny, żeby układać się z nią...

.. .to wydostanie się na powierzchnię - dokończyła Thalia - i zanieś miecz

Kronosowi.

Który posłuży się nim, by przywołać swoich braci z Tartaru - domyśliłem się. - A my wszyscy będziemy mieli kłopoty. Podniosłem się z trudem na nogi. Omal nie zemdlałem, ale Thalia mnie podtrzymała.

Percy - powiedziała - twój stan nie pozwala...

Musi 'pozwolić'. - Patrzyłem na kolejny wędnący płatek goździka. Zachowały się jeszcze cztery. - Dajcie mi tę doniczkę. Musimy znaleźć jaskinię Melinoe. Ruszyliśmy dalej i usiłowałem myśleć o rzeczach przyjemnych: ulubionych koszykarzach, ostatniej rozmowie z Annabeth, o tym, co mama robi na świąteczną kolację - o wszystkim, tylko nie o bólu. Mimo to wciąż czułem się tak, jakby moje ramię przeżuwał tygrys -121 - szablozębny. Nie miałem szans przydać się w walce, przeklinałem więc samego siebie za to, że dałem się zaskoczyć. Nie powinienem być ranny. Thalia i Nico będą teraz wlec mnie bezużytecznego za sobą przez resztę misji.

Byłem tak pochłonięty uzalaniem się nad sobą, że nie usłyszałem grzmotu wody, dopóki Nico nie powiedział: - Oj.

Jakieś dwadzieścia metrów przed nami ciemna rzeka przedzierała się przez wąwóz w wulkanicznej skale. Widziałem Styks, ale ta nie wyglądała na tę samą rzekę. Była wąska i prędką. Wodę miała czarną jak atrament. Nawet piana pieniała się na czarno. Drugi brzeg znajdował się raptem dziesięć metrów dalej, ale było za daleko, żeby skakać, a mostu nie widzieliśmy.

Rzeka Lete. - Nico zaklął po starogrecku. - Nigdy nie przedostaniemy się na drugi brzeg.

Kwiatki wskazywał na drugą stronę - ku posępnej górze i ścieżce prowadzącej do jaskini. Za górą ściany Podziemia wznosiły się niczym ciemne granitowe niebo. Nie przyszło mi do głowy, że Podziemie może mieć zewnętrzną granicę, ale to właśnie tak wyglądało.

Musi być jakieś przejście - powiedziałem.

Thalia uklękła na brzegu.

Uważaj! - zawołał Nico. - To Rzeka Zapomnienia. Jeśli upadnie na ciebie choćby jedna kropla jej wody, zaczniesz zapominać, kim jesteś. Córka Zeusa cofnęła się. -122-

Znam to miejsce. Lukę mi o nim opowiadał. Dusze tu przybywają, żeby zapomnieć całkowicie swoje poprzednie żywoty, kiedy postanowią się odrodzić. Nico potwierdził.

Jeśli przepłyniesz się w tej wodzie, twój umysł zostanie całkowicie opróżniony. Będziesz jak nowo narodzone dziecko. Thalia przyglądała się przeciwległemu brzegowi.

Mogłabym wystrzelić grot i może zakotwiczyć się na jednej z tych skał.

Powierzyłabyś swój ciężar linie, która nie byłaby umocowana? - zapytał Nico. Dziewczyna zmarszczyła brwi.

Masz rację. To działa w filmach, ale... Nie. Nie możesz wezwać umarłych, żeby nam pomogli?

Mógłbym, ale pojawiliby się tylko po mojej stronie rzeki. Płynąca woda działa jak bariera dla zmarłych. Nie są w stanie jej przekroczyć. Skrzywiłem się.

Co to za idiotyczna zasada?

Ej, to nie ja ją wymyśliłem. - Nico wpatrywał się we mnie. - Okropnie wyglądasz, Percy. Powinieneś usiąść.

Nie mogę. Jestem wam potrzebny.

Do czego? - zapytała Thalia. - Ledwie trzymasz się na nogach. Jesteś do niczego

To woda, prawda? Będę musiał narzucić jej moją wolę. Może uda mi się odwrócić jej bieg na dostatecznie długo, żebyśmy zdołali przejść. -123-

W twoim stanie? - zapytał Nico. - Nie ma mowy. Bezpieczniej czułbym się z tą sztuczką ze strzałą. Pokuśtykałem ku brzegowi rzeki.

Nie miałem pojęcia, czy temu podołam. Jestem dzieckiem Posejdona, więc kontrola nad morską wodą nie stanowi problemu. Ze zwykłymi rzekami... udaje się, jeśli wodne duchy chcą współpracować. Ale magiczne podziemne rzeki? Nie miałem pojęcia.

Cofnijcie się - poleciłem.

Skupiłem się na prądzie - wścieklej czarnej wodzie przemykającej obok mnie. Wyobraziłem sobie, że stanowi ona część mojego ciała. Byłem w stanie kontrolować jej przepływ, nagiąć ją do swojej woli.

Nie byłem pewny, ale wydało mi się, że woda zagotowała się i wzburzyła, jakby wyczuwając moją obecność. Wiedziałem, że nie zatrzymam całkowicie rzeki. Jej nurt podniósłby się i zalał całą dolinę, pochłaniając również nas, gdybym tylko go wypuścił. Ale istniała jeszcze jedna opcja.

Dam ja wam do niczego - wymamrotałem.

Podniosłem ręce, jakbym unosił coś nad głowę.

Zranione ramię paliło niczym lawa, ale starałem się o nim nie myśleć. Rzeka uniosła się. Wystąpiła z brzegów w górę, by następnie opaść na dół wielkim łukiem - wściekłą czarną tęczą z wody, wysoką na siedem metrów. Koryto rzeki przed nami zamieniło się w suchy muł, a tunel pod wodą był szeroki na tyle, żeby pomieścić dwójkę idących koło siebie ludzi.

-124-

Thalia i Nico przyglądali mi się z podziwem.

Idźcie - powiedziałem. - Nie utrzymam tego długo.

Mrocзки latały mi przed oczami. Ranne ramię omal nie krzyczało z bólu. Thalia i Nico zsunęli się w koryto rzeki i przeszli po kleistym błocie.

Ani kropelki. Nie mogę pozwolić, żeby spadła na nich choćby kropla tej wody. Rzeka Lete walczyła ze mną. Nie podobało jej się wyrwanie jej z brzegów. Chciała spaść na moich przyjaciół, opróżnić całkowicie ich umysły i utopić ich. Ale ja podtrzymywałem łuk. Thalia wdrapała się na przeciwległy brzeg i odwróciła, żeby pomóc Nico.

Chodź, Percy! - zawołała. - Chodź!

Kolana pode mną drżały. Ręce mi się trzęsły. Zrobiłem krok do przodu i omal się nie przewróciłem. Wodny łuk zachwiał się.

Nie dam rady! - odkrzyknąłem.

Oczywiście, że dasz radę! - oznajmiła Thalia. - Jesteś nam potrzebny! Jakoś zdołałem zejść na dół, w koryto rzeki. Jeden krok, potem następny. Woda unosiła się nade mną. Buty tonęły w błocie.

W połowie drogi zachwiałem się. Usłyszałem krzyk Thalii.

-Nie! I moja uwaga rozproszyła się.

Kiedy rzeka Lete runęła na mnie, zdążyłem wydać ostatni desperacki rozkaz: Sucho.

Usłyszałem ryk i poczułem uderzenie ton wody, kiedy rzeka wróciła w swoje naturalne koryto. Ale...

Otworzyłem oczy. Otaczała mnie ciemność, ale byłem całkowicie suchy. Warstwa powietrza tworzyła rodzaj drugiej skóry, osłaniając mnie przed działaniem wody. Podniosłem się na nogi. Nawet ten niewielki wysiłek, żeby pozostać suchym - coś, co robiłem niezliczoną ilość razy w zwykłej wodzie - niemalże przekraczał moje siły. Powlokłem się przed siebie przez czarny nurt, ślepy i zwijający się z bólu.

Wydostałem się z rzeki Lete i wystraszyłem Thalię i Nico, którzy odskoczyli na jakieś dwa metry. Zrobiłem krok do przodu, upadłem tuż przed moimi przyjaciółmi i straciłem przytomność.

Smak nektaru przywrócił mnie do życia. Ramię bolało mniej, ale w uszach dzwoniło mi niepokojąco. Oczy piekły, jakbym miał gorączkę.

Nie możemy ryzykować więcej nektaru - mówiła Thalia. - Wybuchnie płomieniem.

Percy - zwrócił się do mnie Nico. - Słyszysz mnie?

Płomieniem - wymamrotałem. - Rozumiem.

Usiadłem powoli. Moje ramię było na nowo zabandażowane. Wciąż bolało, ale byłem w stanie ustać na nogach.

Jesteśmy blisko - powiedział Nico. - Możesz chodzić?

Kiedy rzeka Lete runęła na mnie, zdążyłem wydać ostatni desperacki rozkaz: Sucho.

Usłyszałem ryk i poczułem uderzenie ton wody, kiedy rzeka wróciła w swoje naturalne koryto. Ale...

Otworzyłem oczy. Otaczała mnie ciemność, ale byłem całkowicie suchy. Warstwa powietrza tworzyła rodzaj drugiej skóry, osłaniając mnie przed działaniem wody. Podniosłem się na nogi. Nawet ten niewielki wysiłek, żeby pozostać suchym - coś, co robiłem niezliczoną ilość razy w zwykłej wodzie - niemalże przekraczał moje siły. Powlokłem się przed siebie przez czarny nurt, ślepy i zwijający się z bólu.

Wydostałem się z rzeki Lete i wystraszyłem Thalię i Nico, którzy odskoczyli na jakieś dwa metry. Zrobiłem krok do przodu, upadłem tuż przed moimi przyjaciółmi i straciłem przytomność.

Smak nektaru przywrócił mnie do życia. Ramię bolało mniej, ale w uszach dzwoniło mi niepokojąco. Oczy piekły, jakbym miał gorączkę.

Nie możemy ryzykować więcej nektaru - mówiła Thalia. - Wybuchnie płomieniem.

Percy - zwrócił się do mnie Nico. - Słyszysz mnie?

Płomieniem - wymamrotałem. - Rozumiem.

Usiadłem powoli. Moje ramię było na nowo zabandażowane. Wciąż bolało, ale byłem w stanie ustać na nogach.

Jesteśmy blisko - powiedział Nico. - Możesz chodzić?

Góra wznosiła się nad nami. Do jaskini wiodła ścieżka, nad którą unosił się pył. Wzdłuż ścieżki wały się ludzkie kości, jakby dla podkreślenia przytulnego nastroju.

Jestem gotów - odparłem.

Nie podoba mi się to - mruknęła Thalia. Przycisnęła do piersi goździk, który wskazywał w kierunku jaskini. Kwiat miał teraz tylko dwa płatki, wyglądające jak smutne królicze oczy.

Upiorna grota - powiedziałem. - Bogini upiorów. Co się tu może nie podobać? Jakby w odpowiedzi po zboczu góry potoczyło się echo syku. Biała mgła wypełzła z jaskini, jakby ktoś włączył maszynę do robienia suchego lodu.

We mgle pojawiła się jakaś postać - wysoka kobieta z potarganymi jasnymi włosami. Miała na sobie różowy szlafrok, a w ręce trzymała kieliszek. Twarz miała posępną i niezadowoloną. Widziałem wszystko przez jej ciało, domyśliłem się więc, że była jakimś duchem, ale jej głos wydawał się rzeczywisty.

Wróciłeś - warknęła. - Ha, za późno!

Zerknąłem na Nico, szepcząc: - Melinoe?

Nico nie odpowiedział. Stał jak zamurowany, gapiąc się na ducha.

Thalia opuściła łuk.

Mamo? - Łzy wezbrały w jej oczach. Nagle wyglądała jak siedmiolatka.

Upiorzyca rzuciła kieliszek na ziemię. Stukł się i rozwił w mgłę.

Owszem, dziewczyno. Skazana na tułaczkę po ziemi, a wszystko to twoja wina! Gdzie byłaś, kiedy umarłam? Dlaczego uciekałaś, kiedy cię potrzebowałam? -Ja... Ja...

Thalia - powiedziałem. - To tylko cień. Nie może zrobić ci krzywdy.

Jestem czymś więcej - warknął duch. - I Thalia wie o tym.

Przecież... to ty mnie porzuciłaś - odparła łowczyni.

Przekłeta dziewucho! Niewdzięczna uciekinierko!

Przestań! - Nico zrobił krok do przodu z wyciągniętym mieczem, ale upiór zmienił kształt i spojrzał na niego.

Tego ducha trudniej było zobaczyć. Była to kobieta w staroświeckiej sukience z czarnego aksamitu, z dobranym do niej kapeluszem. Na szyi miała sznur pereł, na dłoniach rękawiczki, a ciemne włosy upięła z tyłu głowy. Nico stanął jak wryty.

-Nie...

Synu - odezwał się duch. - Umarłam, kiedy byłeś taki malutki. Nawiedzam świat w smutku, poszukując ciebie i twojej siostry.

Mamusiu?

Nie, to moja matka - wymamrotała Thalia, jakby wciąż widziała pierwszy z obrazów. Moi kumple byli bezradni. Mgła zaczęła gęstnieć wokół ich stóp, owijając się dookoła kostek jak macki. -128-Ich ubrania traciły kolor, a twarze również stawały się cieniami.

Dość - powiedziałem, ale mój głos był ledwie słyszalny. Pomimo bólu uniosłem miecz i ruszyłem ku upiorowi. - Nie jesteś niczyją mamusią!

Duch zwrócił się ku mnie. Obraz zamigotał, a ja ujrzałem boginię upiorów w jej prawdziwej postaci.

Myślałby kto, że po jakimś czasie przestanę wariować na widok greckich upiorów, ale Melinoe mnie zaskoczyła. Jej prawa połowa była kredowobiała, jakby ktoś spuścił z niej krew. Lewa połowa była czarna jak smoła i wyschnięta jak skóra mumii. Melinoe miała na sobie złotą suknię i złoty szal. Jej oczy wypełniała czarna pustka, a kiedy w nie spojrzałem, poczułem się tak, jakbym oglądał własną śmierć.

Gdzie twoje upiory? - zapytała ze złością.

Moje... Nie wiem. Nie mam żadnych.

Parsknęła.

Każdy ma swoje upiory... śmierci, z którymi nie może się pogodzić. Poczucie winy.

Strach. Czemu nie widzisz twoich?

Thalia i Nico stali nadal w transie, wpatrując się w boginię, jakby była ich utraconą dawno matką. Pomyślałem o innych przyjaciółach, których śmierć oglądałem: o Biance di Angelo, Zoe Nightshade, Lee Flet-cherze, by wymienić tylko kilku.

Pogodziliśmy się - odparłem. - Pozwoliłem im odejść. Nie są upiorami. A teraz wypuść moich kumpli!

Ciąłem Melinoe mieczem. Cofnęła się szybko, warcząc z frustracji. Mgła otaczająca moich towarzyszy rozwiała się. Stali w miejscu, mrugając powiekami, wciąż wpatrzeni w boginię, jakby dopiero teraz dostrzegli, jak była odrażająca.

Co to jest? - zapytała Thalia. - Gdzie...

To było złudzenie - odparł Nico. - Oszukała nas.

Spóźniliście się, herosi - oznajmiła Melinoe. Z mojego goździka opadł kolejny płatek, pozostawiając tylko jeden. - Umowa została zawarta.

Jaka umowa? - zapytałem. Melinoe zasyczała, a ja uzmysłowiłem sobie, że był to jej śmiech.

Tyle duchów, młody herosie. Marzą o tym, żeby ich wypuścić. Kiedy Kronos zapanuje nad ziemią, będę mogła swobodnie poruszać się po świecie w dzień i w nocy, siejąc postrach, na jaki zasłużyli.

Gdzie jest miecz Hadesa? - zapytałem. - Gdzie jest Ethan?

Niedaleko - zapewniła mnie Melinoe. - Nie będę was zatrzymywać. Nie będę musiała. Wkrótce, Percy Jacksonie, będziesz miał wiele upiorów. I zapamiętasz mnie. Thalia założyła strzałę na cięciwę i wycelowała w boginię.

Naprawdę sądzisz, że jeśli otworzysz drogę na świat, Kronos cię wynagrodzi? Wrzuci cię do Tarta-ru wraz z pozostałymi sługami Hadesa. Melinoe wyszczerzyła zęby. -130-

Twoja matka miała rację, Thalio. Bardzo gniewna z ciebie dziewczyna. I świetna w ucieczce. Ale w niczym innym.

Strzała pomknęła ku Melinoe, ale kiedy tylko dotknęła jej skóry, upiorna bogini rozplynęła się w mgłę, pozostawiając po sobie jedynie syczący śmiech. Grot łowczyńi uderzył w skałę, odbijając się od niej i nie czyniąc żadnych szkód.

Głupia zjawa - mruknęła Thalia. Widziałem, że była naprawdę wstrząśnięta. Oczy miała zaczerwienione. Ręce jej drżały. Nico sprawiał wrażenie równie oszołomionego, jakby właśnie dostał pięścią między oczy.

Złodziej... - wybełkotał. - Zapewne w jaskini. Musimy powstrzymać go, zanim... W tej właśnie chwili ostatni płatek opadł z goździka. Kwiat poczerńiał i zwiądł.

Za późno - powiedziałem. Po zboczu góry przetoczył się czyjś śmiech. i

Masz rację - ryknął męski głos.

U wylotu jaskini stało dwoje ludzi - chłopiec z opaską na oku i trzymetrowy mężczyzna w podartym więziennym kombinezonie. Chłopaka znałem - był to Ethan Nakamura, syn Nemezis. W rękach trzymał niewykończony miecz: obosieczne ostrze z czarnego stygijskiego żelaza ozdobione srebrnymi rytami przedstawiającymi szkielety. Miecz nie miał rękojeści, ale w jego nasadzie był umieszczony złoty klucz, taki sam, jak pokazała nam Persefona. -131- Olbrzym stojący obok Ethana miał oczy z czystego srebra. Jego twarz pokrywał niechlujny zarost, a siwe włosy sterczały na wszystkie strony. W potarganych więziennych ciuchach wyglądał na chudego i wymi-zerowanego, jakby spędził ostatnie tysiąc lat na dnie jakiejś otchłani, ale nawet w tym wynędzniałym stanie był dość przerażający. Wyciągnął przed siebie rękę i pojawiła się w niej wielka włócznia. Przypomniało mi się, co Thalia powiedziała o Japetosie: Jego imię oznacza „Przeszywający”, ponieważ to zwykł robić ze swoimi wrogami. Tytan uśmiechnął się okrutnie.

A teraz was zniszczę - oznajmił.

Panie! - wtrącił się Ethan. Miał na sobie bojówki, przez ramię przerzucił plecak. Opaska na oku przekrzywiła się, a twarz miał ubrudzoną sadzą i potem. - Mamy miecz. Powinniśmy...

Tak, tak - odparł ze zniecierpliwieniem tytan. -Nieźle się spisałeś, Nawaka.

Nazywam się Nakamura, panie.

Nieważne. Jestem pewny, że mój brat Kronos wynagrodzi cię. Ale na razie musimy zająć się zabijaniem.

Panie - nie dawał za wygraną Ethan. - Nie osiągnąłeś jeszcze pełnej mocy. Musimy wyjść na powierzchnię i wezwać twoich braci z górnego świata. Dostaliśmy rozkaz, żeby uciekać. Tytan zwrócił się do niego szybkim ruchem.

UCIEKAĆ? Czy ty powiedziałeś UCIEKAĆ?

Ziemia zadrżała. Ethan upadł na tyłek i zaczął się cofać, czołgając. Niewykończony miecz Hadesa zabrzęczał o skały.

P-p-panie, proszę...

JAPETOS NIGDY NIE UCIEKA! Czekałem trzy tysiąclecia, żeby zostać wezwanym z otchłani. Pragnę zemsty i zacznę od zabicia tych słabeuszy! Opuścił włócznię ku mnie i zaatakował.

Gdyby miał swoją pełną moc, z pewnością przeszyłby mnie włócznią na wylot. Nawet osłabiony, dopiero co uwolniony z otchłani, ten facet był prędkie. Poruszał się jak tornado,

uderzając tak szybko, że ledwie zdążyłem uchylić się przed uderzeniem, zanim jego włócznia wbiła się w skałę w miejscu, w którym chwilę wcześniej stałem.

W głowie kręciło mi się tak, że ledwie byłem w stanie utrzymać miecz w ręce. Japetos wyrwał włócznię ze skały, ale kiedy zwrócił się znów ku mnie, Thalia zasypała go gradem strzał, które wbiły się w jego ciało od ramienia po kolano. Ryknął i obrócił się do niej, ale sprawiał wrażenie raczej rozzłoszczonego niż rannego. Ethan Nakamura usiłował dobyć swojego miecza, ale Nico wrzasnął: - Nawet nie próbuj!

Ziemia przed Ethanem się rozstała. Ze szczeliny wychynęły trzy uzbrojone szkielety i wdały się z nim w walkę, odpychając go do tyłu. Miecz Hadesa leżał wciąż na skale. Gdyby tylko udało mi się do niego sięgnąć...

Japetos uderzył włócznią, a Thalia odskoczyła. Rzuciła łuk, żeby wyciągnąć sztylety, ale nie miała szans w walce wręcz.

Nico zostawił Ethana szkieletom i zaatakował Ja-petosa, ale ja go wyprzedziłem. Miałem wrażenie, że ramię mi eksploduje, ale skoczyłem na tytana i uderzyłem Orkanem, wbijając ostrze w gołęń olbrzyma.

AAAACH! - Z rany trysnął złoty ichor. Japetos obrócił się szybkim ruchem na pięcie, a ja oberwałem drzewcem jego włóczni i poleciałem do tyłu. Uderzyłem w skałę tuż nad rzeką Lete.

TY UMRZESZ PIERWSZY! - ryknął Japetos, zmierzając ku mnie kołyszącym krokiem. Thalia usiłowała odwrócić jego uwagę, rażąc go łukiem elektrycznym z któregoś ze swoich sztyletów, ale równie dobrze mogłaby być komarem. Nico ciął swoim mieczem, ale Japetos odrzucił go na bok, nawet nie zaszczycając spojrzeniem. - Wszystkich was pozabijam! A następnie wrzucę wasze dusze w wieczysty mrok Tartaru! Przed oczami wirowały mi mroczki. Ledwie byłem w stanie się ruszyć. Jeszcze chwila i wpadnę głową prosto do rzeki. Rzeka. Przełknąłem ślinę, mając nadzieję, że głos mnie nie zawiedzie.

Jesteś... Jesteś jeszcze brzydszy niż twój syn - rzuciłem szydlerzo w kierunku tytana. - I widzę, po kim Atlas odziedziczył głupotę.

Japetos warknął. Pokuśtykał do przodu, wznosząc włócznię.

Nie miałem pojęcia, czy starczy mi siły, ale musiałem spróbować. Japetos zamachnął się włócznią, a ja odskoczyłem w bok. Grot wbił się w ziemię tuż obok mnie. Wyciągnąłem rękę do góry i chwyciłem tytana za kołnierz kombinezonu, licząc na to, że nie utrzyma równowagi. Próbował ustać na nogach, ale pociągnąłem go do przodu z całej siły. Potknął się i upadł, chwytając mnie w panice za ręce, i razem wpadliśmy w nurt Lete.

PLUUUUUSK! Zanurzyłem się w czarnej wodzie.

Modliłem się do Posejdona, żeby moja ochrona działała nadal, a kiedy opadałem na dno, uświadomiłem sobie, że nadal jestem suchy. Pamiętałem, jak się nazywam. I nadal trzymałem tytana za kołnierz.

Prąd powinien był wyrwać mi go z rąk, ale rzeka jakoś przepływała wokół mnie, dając nam spokój.

Ostatkiem sił wspiąłem się na brzeg, ciągnąc Jape-tosa zdrową ręką. Opadliśmy na ziemię: ja całkowicie suchy, on ociekający wodą. Jego oczy z czystego srebra były wielkie jak księżycy w pełni.

Thalia i Nico stali nade mną, zachwyceni. Pod jaskinią Ethan Nakamura uporał się właśnie z ostatnim ze szkieletów. Odwrócił się i zamarł na widok swojego sprzymierzeńca rozciągniętego na ziemi.

- Pa... Panie? - zawołał.

Japetos usiadł i wlepił w niego wzrok. Następnie spojrzał na mnie z uśmiechem.

Japetos warknął. Pokuśtykał do przodu, wznosząc włócznię.

Nie miałem pojęcia, czy starczy mi siły, ale musiałem spróbować. Japetos zamachnął się włócznią, a ja odskoczyłem w bok. Grot wbił się w ziemię tuż obok mnie. Wyciągnąłem rękę do góry i chwyciłem tytana za kołnierz kombinezonu, licząc na to, że nie utrzyma równowagi. Próbował ustać na nogach, ale pociągnąłem go do przodu z całej siły. Potknął się i upadł, chwytając mnie w panice za ręce, i razem wpadliśmy w nurt Lete.

PLUUUUUSK! Zanurzyłem się w czarnej wodzie.

Modliłem się do Posejdona, żeby moja ochrona działała nadal, a kiedy opadałem na dno, uświadomiłem sobie, że nadal jestem suchy. Pamiętałem, jak się nazywam. I nadal trzymałem tytana za kołnierz.

Prąd powinien był wyrwać mi go z rąk, ale rzeka jakoś przepływała wokół mnie, dając nam spokój.

Ostatkiem sił wspiąłem się na brzeg, ciągnąc Jape-tosa zdrową ręką. Opadliśmy na ziemię: ja całkowicie suchy, on ociekający wodą. Jego oczy z czystego srebra były wielkie jak księżycy w pełni.

Thalia i Nico stali nade mną, zachwyceni. Pod jaskinią Ethan Nakamura uporał się właśnie z ostatnim ze szkieletów. Odwrócił się i zamarł na widok swojego sprzymierzeńca rozciągniętego na ziemi.

- Pa... Panie? - zawołał.

Japetos usiadł i wlepił w niego wzrok. Następnie spojrzał na mnie z uśmiechem.

-15-

Cześć - powiedział. - Kim ja jestem?

Jesteś moim kumplem - wypaliłem. - Masz na imię... Bob.

Najwyraźniej bardzo go to ucieszyło.

Jestem twoim kumplem i mam na imię Bob!

Ethan ewidentnie dostrzegł, że sprawy nie układają się po jego myśli. Zerknął na miecz Hadesa leżący na ziemi, ale zanim zdążył po niego skoczyć, w ziemię u jego stóp wbiła się srebrzysta strzała.

Nie dziś, mały - ostrzegła go Thalia. - Jeden krok i przyszpilę cię do skały. Ethan rzucił się do ucieczki - prosto do jaskini Melinoe. Thalia wycelowwała w jego plecy, ale powstrzymałem ją.

Nie. Daj mu uciec.

Zmarszczyła brwi, ale opuściła łuk.

Nie byłem pewny, dlaczego chciałem oszczędzić Ethana. Pewnie miałem już dość walki, a prawdę mówiąc, było mi żal tego chłopaka. Będzie miał dość kłopotów, kiedy zamelduje się znów u Kronosa. Nico podniósł miecz Hadesa z nabożną czcią.

Udało nam się. Naprawdę nam się udało.

Naprawdę? - zapytał Japetos. - Czy ja pomogłem?

Zmusiłem się do słabego uśmiechu.

Jasne, Bob. Świetnie się spisałeś.

Do pałacu Hadesa pojechaliśmy ekspresem. Nico wysłał wieści dzięki jakiemuś duchowi, którego wezwał spod ziemi, i chwilę później trzy Erynie we własnej -1-

Cześć - powiedział. - Kim ja jestem?

Jesteś moim kumplem - wypaliłem. - Masz na imię... Bob.

Najwyraźniej bardzo go to ucieszyło.

Jestem twoim kumplem i mam na imię Bob!

Ethan ewidentnie dostrzegł, że sprawy nie układają się po jego myśli. Zerknął na miecz Hadesa leżący na ziemi, ale zanim zdążył po niego skoczyć, w ziemię u jego stóp wbiła się srebrzysta strzała.

Nie dziś, mały - ostrzegła go Thalia. - Jeden krok i przyszpilę cię do skały. Ethan rzucił się do ucieczki - prosto do jaskini Melinoe. Thalia wycelowwała w jego plecy, ale powstrzymałem ją.

Nie. Daj mu uciec.

Zmarszczyła brwi, ale opuściła łuk.

Nie byłem pewny, dlaczego chciałem oszczędzić Ethana. Pewnie miałem już dość walki, a prawdę mówiąc, było mi żal tego chłopaka. Będzie miał dość kłopotów, kiedy zamelduje się znów u Kronosa. Nico podniósł miecz Hadesa z nabożną czcią.

Udało nam się. Naprawdę nam się udało.

Naprawdę? - zapytał Japetos. - Czy ja pomogłem?

Zmusiłem się do słabego uśmiechu.

Jasne, Bob. Świetnie się spisałeś.

Do pałacu Hadesa pojechaliśmy ekspresem. Nico wysłał wieści dzięki jakiemuś duchowi, którego wezwał spod ziemi, i chwilę później trzy Erynie we własnej

osobie przybyły, żeby zawieźć nas na miejsce. Nie były zachwycone koniecznością zabrania również Boba Tytana, ale nie potrafiłem go zostawić, zwłaszcza po tym jak zobaczył ranę na moim ramieniu, powiedział „Auuu” i wyleczył ją jednym dotknięciem.

W każdym razie, kiedy przybyliśmy do sali tronowej Hadesa, czułem się świetnie. Władca umarłych siedział na tronie z kości, wpatrując się w nas gniewnie i gładząc swoją czarną brodę, jakby usiłował wybrać najlepszy rodzaj tortur. Siedząca obok niego Persefona nie powiedziała ani słowa, kiedy Nico opowiadał o naszych przygodach.

Zanim oddaliśmy miecz, wymogłem na Hadesie przysięgę, że nie posłuży się nim przeciwko bogom. Jego oczy rozbłyły, jakby zamierzał spalić mnie na popiół, ale w końcu wycedził obietnicę przez zaciśnięte zęby.

Nico położył miecz u stóp ojca i skłonił się, czekając na jakąś reakcję.

Hades spojrzał na żonę.

Sprzeniewierzyłaś się moim wyraźnym rozkazom. Nie byłem pewny, o czym mówił, ale Persefona nie zareagowała nawet na jego miażdżący wzrok.

Hades zwrócił się znów do Nica. Jego wzrok nieco złagodniał: zamiast stali pojawiła się skała.

Nikomu o tym nie powiesz.

Tak, panie - przytaknął Nico.

Bóg zerknął na mnie z wściekłością.

-137-

A jeśli twoi przyjaciele nie będą trzymać języków za zębami, to im je pourydam.

Proszę bardzo - odparłem.

Hades wpatrywał się w miecz. W oczach miał gniew i coś jeszcze - jakby głód. Pstryknął palcami. Erynie sfrunęły z oparcia jego tronu.

Zanieście ostrze z powrotem do kuźni - rozkazał im. - Nie odstępujcie kowali, dopóki nie skończą roboty, a następnie przynieście mi miecz.

Erynie wzniosły się w powietrze z mieczem, a ja zastanawiałem się, kiedy pożałuję tego, co się dziś wydarzyło. Przysięgi da się obejść, a ja obawiałem się, że Hades będzie o tym myślał.

Jesteś mądry, mój panie - odezwała się Persefona.

Gdybym był mądry - burknął Hades - zamknąłbym cię na klucz w twoich komnatach. Jeśli znów mi się sprzeciwisz...

Zawiesił głos. Następnie pstryknął palcami i rozpląnął się w mrok.

Persefona była jeszcze bledsza niż zazwyczaj. Przez chwilę wygładzała fałdy sukni, po czym zwróciła się do nas.

Dobrze się spisaliście, herosi. - Machnęła ręką i u naszych stóp pojawiły się trzy czerwone róże. - Rozdepczcie je, zanosą was z powrotem do świata żywych. Zasłużyliście na wdzięczność mojego pana.

Widać było - mruknęła Thalia.

Z tym mieczem to był twój pomysł - uświadomiłem sobie. - Dlatego Hadesa nie było, kiedy zlecałaś -138-

A jeśli twoi przyjaciele nie będą trzymać języków za zębami, to im je pourydam.

Proszę bardzo - odparłem.

Hades wpatrywał się w miecz. W oczach miał gniew i coś jeszcze - jakby głód. Pstryknął palcami. Erynie sfrunęły z oparcia jego tronu.

Zanieście ostrze z powrotem do kuźni - rozkazał im. - Nie odstępujcie kowali, dopóki nie skończą roboty, a następnie przynieście mi miecz.

Erynie wzniosły się w powietrze z mieczem, a ja zastanawiałem się, kiedy pożałuję tego, co się dziś wydarzyło. Przysięgi da się obejść, a ja obawiałem się, że Hades będzie o tym myślał.

Jesteś mądry, mój panie - odezwała się Persefona.

Gdybym był mądry - burknął Hades - zamknąłbym cię na klucz w twoich komnatach. Jeśli znów mi się sprzeciwisz...

Zawiesił głos. Następnie pstryknął palcami i rozpląnął się w mrok.

Persefona była jeszcze bledsza niż zazwyczaj. Przez chwilę wygładzała fałdy sukni, po czym zwróciła się do nas.

Dobrze się spisaliście, herosi. - Machnęła ręką i u naszych stóp pojawiły się trzy czerwone róże. - Rozdepczcie je, zanosą was z powrotem do świata żywych. Zasłużyliście na wdzięczność mojego pana.

Widać było - mruknęła Thalia.

Z tym mieczem to był twój pomysł - uświadomiłem sobie. - Dlatego Hadesa nie było, kiedy zlecałaś

nam zadanie. Hades nie wiedział, że miecz zaginął. Nie wiedział nawet o jego istnieniu.

Bzdury - prychnęła bogini.

Nico zacisnął pięści.

Percy ma rację. Chciałaś, żeby Hades wykuł miecz. Odmówił. Wiedział, że to zbyt niebezpieczne. Pozostali bogowie nigdy by mu nie zaufali. Zachwiałoby to równowagą mocy.

Potem miecz został skradziony - ciągnęła Thalia. - To ty zamknęłaś Podziemie, nie Hades. Nie mogłaś mu powiedzieć, co się stało. I potrzebowałaś nas, żebyśmy znaleźli miecz, zanim Hades się dowie. Wykorzystałaś nas. Persefona zwilżyła wargi.

Ważne jest to, że Hades przyjął miecz. Ukończy go i teraz mój mąż będzie równie potężny jak Zeus i Posejdon. Nasze królestwo będzie zabezpieczone przed Kronosem... I wszystkimi, którzy mogliby mu zagrozić.

A my jesteśmy za to odpowiedzialni - powiedziałem żałośnie.

Okazaliście się bardzo pomocni - przytaknęła Persefona. - Może jako nagrodę za wasze milczenie...

Spadaj - przerwałem jej - zanim zaciągnę cię do Lete i wrzucę w jej nurt. Bob mi pomoże. Prawda, Bob?

Bob ci pomoże! - zakrzyknął radośnie Japetos.
Persefona zrobiła wielkie oczy i znikła w deszczu stokrotek. -139-

Nico, Thalia i ja pożegnaliśmy się na balkonie nad As-fodelami. Bob Tytan siedział w środku, budując z kości dom dla lalek i zaśmiewając się, ilekroć konstrukcja się rozpadała.

Będę miał na niego oko - obiecał Nico. - Na razie jest nieszkodliwy. Może... nie wiem. Może da się go wychować tak, żeby zrobił coś dobrego.

Jesteś pewny, że chcesz tu zostać? - zapytałem. -Persefona uprzykrzy ci życie.

Muszę - odparł z przekonaniem. - Muszę zbliżyć się do mojego taty. On potrzebuje lepszego doradcy. Nie byłem w stanie się z nim spierać.

Dobra, gdybyś czegoś potrzebował... »

Dam znać - obiecał. Ścisnął ręce Thalii i mnie. Odwrócił się i ruszył przed siebie, ale spojrzał jeszcze raz na mnie. - Nie zapomniałeś o mojej propozycji, Percy? Poczułem dreszcz przebiegający mi po plecach.

Ciągle się nad tym zastanawiam.

Nico skinął głową.

Jestem do usług, jak tylko będziesz gotowy.

Kiedy zniknął, odezwała się Thalia: - Co to za propozycja?

Coś, o czym mówił mi w lecie - odparłem. - Możliwy sposób walki z Kronosem. Niebezpieczny. A ja mam dość niebezpieczeństw na dziś. Łowczyni potaknęła.

W takim razie co powiesz na obiad?

Uśmiechnąłem się mimo woli.

Jesteś głodna po tym wszystkim?

Ej - odparła - nawet nieśmiertelni muszą się odżywiać. Co powiesz na burgery? Jednocześnie rozdeptaliśmy róże, które miały nas wyprowadzić na światło słoneczne.

OLIMPIJSKA KRZYŻÓWKA

Sprawdź swoją wiedzę o Percym Jacksonie i bogach olimpijskich

-142-Poziomo

4. Wiecznie głodny tymczasowy dyrektor Obozu Herosów 7.

Władca Umarłych

9. Satyr, przyjaciel Percy'ego

10. Ojciec Percy'ego

12. Ciocia..., pseudonim potwora o węzowych włosach, zamieniającego ludzi w kamień

15. Zwane również Łaskawymi

17. Łączy pomiędzy Percym a Groverem

20. Dyrektor Obozu Herosów

22. Złota krew bogów

23. Władca tytanów

24. Drzewo, w które była zamieniona Thalia

27. Twórca Labiryntu

29. Napój, którego twórcą jest Dionizos

30. Stworzenia, których panicznie boi się Annabeth

31. Strażniczka więzienia w Labiryncie
32. Bóg dzikiej przyrody, którego szuka Grover
35. Syn Dedala
36. Prawdziwe imię potwora o węzowych włosach, zamieniającego ludzi w kamień
37. Centaur, nauczyciel w Obozie Herosów

Pionowo

1. Miesiąc, w którym Percy ma urodziny
2. Inaczej półbóg
3. Bliźniacy Connor i Travis
4. Ozdobne krzesło, na którym zasiada każdy z bogów
5. Syn Hadesa, brat Bianki
6. Rzeka Zapomnienia
7. Małżonka Zeusa
8. Bóg złodziei, ojciec Luke'a
11. Miecz Percy'ego
13. Pierwszy potwór, z którym walczył Percy
14. Na przykład Tyson, przyrodni brat Percy'ego
16. Cerber to trzygłowy...
18. Wojownicza córka Aresa
19. Pan mantikora, nauczyciel w „Kłątwie tytana”
20. Erymantejski
21. Najpotężniejszy z Olimpijczyków
24. Zeus dla Kronosa
25. Imię nauczyciela szermierki w Obozie Herosów
26. Córka Zeusa, przyjaciółka Percy'ego
28. Bogini ziemi i urodzajów, matka Persefony
31. Czarownica, która przemieniła Percy'ego w świnkę morską
32. Imię ojczyma Percy'ego, pana Blofisa
33. Bóg wojny
34. Ulubiona broń Łowczyń Artemidy

VN

Rozwiązanie na stronie 148.

-143-

WYKREŚL ANKA

Znajdź słowa ukryte wśród liter, także czytane wspak i po skosie

X	N	A	M	G	1							S
P	F	K	U	P	S							
						1		L		K		
	H	0	1	C	F	H	E	A	M	P	E	
	A	P	P	A	1	L	R	R	H	0	1	
	Z	L	D	H	R	E	R	A	P	P	A	
	0	N	Z	0	N	A	1	1				L
	E	1	G	J	R	B	C	0	Z	L	D	
	Z	L	N	A	0	F	C	H	R	E	R	
	T	M	E	H	E	T	Y	T	G	E	R	
	I	Z	E	D,	S	M	K	1				
	A	P	D		N	S	U					
S												
									Y	R	C	
									1			
									H			

B T M E H E T Y W
0 B A R
A I Z E D, S M K
R A P D N SU M V S
F
S
F O L P E R
1 N K S E 0 N E B
T
E F
M W E B R 1

K	S	J	P	L	A	S	B	P	R	N	U	G
B	N	C	T	U	E	s	J	A	N	U	S	J
1	Y	H	7	C	M	J	R	Y	1	D	K	A
	A	Z	S	B	R	1	T					
T												
	R	S	R	A	W	1	D					
N	1	Y	D	M	P	R	L	B	L	1	L	J
	1	P	E	R	N	Z	A					
R	A	K	R	0	B	A	S	A	A	D	F	L
	B	E	w	L	C	s	N					
H	C	W	A	A	M	L	W	1	D		G	P
	A	R	E	M	l	H	J					
0	P	0	B	L	N	C	J	N	0	E	K	U
	L	P	R	A	T	R	F					
N	N	E	R	E	1	D	A	L	N	R	D	D
	0	T	S	E	P	E	A					
N	C	W	B	T	S	P	0	A	S	C	W	E
	R	T	B	Y	N	A	P					
K	E	Z	S	R	E	Z	S	B	W	1	U	N
	Y	A	Q	D	W	N	0					
B	A	D	B	K	R	A	J	0	c	K	R	0
	N	0	S	G	T	E	L					
1	E	C	K	E	N	D	0	R	F	s	M	N
	1	C	0	A	R	T	L					
	T	Y	G	A	T	Y	D	0	R	F	A	B
	D	W		U	Y	A	0					

-144-

AFRODYTA	JANUS	ORKAN
ANNABETH	KALIPSO	PAN
APOLLO	KAMPE	PERCY
ATENA	KRONOS	POSEJDON
BECKENDORF	LABIRYNT	
RACHEL		
BRIAREUS	LADON	RICK
RIORDAN		
CHIMERA	LUKĘ	SFINKS
CLARISSE	MINOS	SZERSZEŃ
DEDAL	NEREIDA	TYTAN
GERION	NICO	ZOE
GROYER	OLIMPIJCZYK	

Rozwiązanie na stronie 149

-145-a V

DWUNASTKA BOGÓW OLIMPIJSKICH

Podręczna karta wszystkich Olimpijczyków!

Bóg/bogini Dziedzina Święte zwierzę, atrybut

Zeus Niebo Orzeł, piorun

Hera Macierzyństwo, małżeństwo Krowa (zwierzę—matka), paw, kukulka, granat

Posejdon Morze, trzęsienia ziemi Koń, trójząb Demeter

Rolnictwo Kłosa zbóż

Hefajstos Kowalstwo Kowadło, przepiórka - bo zabawnie skacze, jak on
Athena Mądrość, walka, rzemiosło Sowa
Afrodyta Miłość Gołębica, magiczny pas - sprawiający, że mężczyźni się w niej
zakochują
-146-
Bóg/bogini Dziedzina Święte zwierzę, atrybut
Ares Wojna Dzik, zakrwawiona włócznia
Apollo Muzyka, medycyna, poezja, wróżbiarstwo, łucznikstwo, kawalerowie Mysz,
laur,
lira, kołczan, łuk
Artemida Dziewczęta, polowanie Niedźwiedzica, łania
Hermes < Podróżnicy, kupcy, złodzieje, posłańcy Kaduceusz, skrzydlate
sandale i
kapelusz
Dionizos Wino Tygrys, winorośl
Hestia Dom, ognisko domowe Płomień, ognisko. Oddała swoje miejsce w radzie
Dionizosowi
Hades Podziemie, zaświaty -147- Kogut, berło, klucze, hełm przerażenia, róg obfitości,
cyprys
OLIMPIJSKA KRZYŻÓWKA
Rozwiązanie krzyżówki ze strony 242.
-148-
WYKRES LANKA
Rozwiązanie łamigłówek ze strony 144.
SPIS TREŚCI

List z Obozu Herosów 7
Percy Jackson i skradziony rydwan 9
Percy Jackson i spiżowy smok 37 Wywiad z Connorem i Travisem Hoodami,
synami Hermesa 70
Wywiad z Clarisse La Rue, córką Aresa 72
Wywiad z Annabeth Chase, córką Ateny 74 Wywiad z Groverem Underwoodem,
satyrem
77 Wywiad z Percym Jacksonem, synem Posejdona 79
Mapa Obozu Herosów 84
Obozowy kuferek Annabeth Chase 86
Percy Jackson i miecz hadesa 89
Olimpijska krzyżówka 142
Wykreślanka 144
Dwunastka bogów olimpijskich + 2 146
Rozwiązania łamigłówek 148
Czy znasz już bestsellerową serię Percy Jackson i bogowie olimpijscy"?
Złodziej
sare I
Tom I
Złodziej pioruna
MoR«-
I OTWORÓW
Tom U
Morze Potworów
k lą twa tytana,
Tom iii KLftwa tytana
bitwa Labiryncie

<4

Tom IV

Bitwa u1 Labiryncie

Ostatni

OuM»ia>K %

jm

M

Tom V

Ostatni Olimpijczyk

www.percyjackson.pl

4